Nr. 251 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Niedziela 2 Listopada 1924

Rok XLIII.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 8·40 zł
Z odnoszeniem . . . 8·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 241.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

W imię polskiej racji stanu

Kraków, 31 października.

(Stf. Ż.) Sejm w wczorajszem głosowaniu wyraził większością 210 głosów przeciwko 170 **zaufanie dla zagranicznej polityki rządu.** Większość czterdziestu głosów jest w naszych warunkach parlamentarnych większością zupełnie imponującą, a znaczenie tego jest tem większe, jeżeli się zważy, że oprócz dwóch skrajnych stronnictw prawicowych wypowiedziały się za rządem **wszystkie polskie stronnictwa w Sejmie łącznie z siedzącą na prawicy Chrześcijańską Demokracją.**

Przeciw rządowi głosował Związek Ludowo-Narodowy i Chrz. Narodowe Stron. Pracy. Do tych dwóch naszych ultranacjonalistycznych ugrupowań dołączyli się nacjonaliści białoruscy i ukraińscy wraz z Kołem żydowskiem. To jest zwarta antyrządowa mniejszość w Sejmie.

Ten podział w Sejmie nie wymaga bliższych komentarzy. Demagogiczne metody narodowej demokracji, mające na widoku jedynie cele wąsko-partyjne, z poświęceniem najistotniejszych interesów państwa i narodu, załamały się **zupełnie wobec zwartej opinji polskiej większości.** Ale wczorajsze ugrupowanie się stronnictw w Sejmie dowodzi jeszcze czego innego. Dowodzi niezbicie, komu najbardziej przysługuje się nasza skrajna prawica swą antypaństwową demagogją, tym mianowicie, którzy wczoraj razem z nią głosowali — nacjonalistom ze skrajnej lewicy.

Ci ostatni niewątpliwie chcieliby wtrącić państwo w zamęt niebezpiecznego przesilenia, ale na szczęście to **udaremniono.** Stronnictwa, które wczoraj głosowały za wyrażeniem zaufania do zagranicznej polityki rządu, nie są w stosunku do tego rządu **usposobione bezkrytycznie.** Wewnętrzna polityka rządu w wielu dziedzinach wywołuje poważne niezadowolenie zarówno w Sejmie, jak w społeczeństwie. Jednakże stronnictwa te zdają sobie sprawę, że wywołanie w tej chwili przesielnia, o którem nie można przewidzieć, jak długoby się przeciągnęło i jak bardzo byłoby zaognione, byłoby **katastrofą dla państwa,** a już byłoby zupełną katastrofą przesilenie **na tle polityki zagranicznej.**

Nasza polityka zagraniczna pod kierownictwem min. Skrzyńskiego poczęła sobie wreszcie w ostatnich miesiącach z trudem zdobywać **zaufanie w Europie.** Nie oczekiwane przesilenie na tem tle zdezorjentowałoby zupełnie opinję europejską, przestanoby zupełnie rozumieć, czego chcemy i do czego dążymy. Przez lata całe nie potrafilibyśmy odrodzić tego złego, które spowodowałoby przesilenie, jak je aranżowała nrodowa demokracja przy sukursie — jak się okazało — ukraińskich i białoruskich nacjonalistów.

Temu przeciwstawiono się ze skutkiem — **w imię zdrowej polskiej racji stanu.** To wielki sukces poczucia interesów państwowych.

Sejm wyraża zaufanie rządowi

210 głosów za, 170 przeciw polityce zagranicznej rządu

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 31 października.

ROZPRAWY NAD DEKLARACJĄ PREMJERA.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 3.30 przy wypełnionej sali. Jako pierwszy punkt porządku dziennego rozprawy nad deklaracją premjera. W sprawie tej deklaracji wpłynęły następujące wnioski:

1) Wniosek Ch. D.: Sejm stwierdzając, że polityka zagraniczna rządu odpowiada godności Rzeczypospolitej, przechodzi do dalszej dyskusji budżetowej.

2) Wniosek podpisany przez pos. Barlickiego (PPS), Walerona (Wyzwolenie), i Śliwińskiego (P. Z. S. L.): Sejm oświadcza, że polityka zagraniczna rządu odpowiada interesom i godności Rzeczypospolitej.

3) Wniosek klubu ukraińskiego: Trzymając się ściśle zasad pokoju, Sejm stwierdza, że polityka zagraniczna rządu wobec nieszanowania prawa narodów o samostanowieniu nie zmierza ku rozbudowie i utrwaleniu pokoju europejskiego i że minister spraw zagranicznych z okazji pobytu swego na konferencji w Genewie w nieprawdziwem świetle przedstawił stosunki wewnętrzne w Polsce co do położenia mniejszości narodowych w państwie.

4) Wniosek koła żydowskiego: Zgadzając się z polityką pokojową, zainicjowaną w Genewie, Sejm stwierdza, że minister spraw zagranicznych z okazji pobytu swego na konferencji w Genewie w niewłaściwem świetle przedstawił stosunki wewnętrzne, panujące w Polsce, zwłaszcza co do położenia mniejszości narodowych w państwie.

Marszałek zawiadamia dalej, że stronnictwa zgodziły się ,aby przemówienia o deklaracji rządowej trwały najwyżej 10 minut, poczem udziela głosu przedstawicielom klubów.

Pierwszy składa oświadczenie poseł **Kozicki** (Z. L. N.): „Zarzuty tej deklaracji, skierowane przeciw Z. L. N. odpieramy z całą stanowczością i obstajemy kategorycznie za elementarnemi prawami ciał ustawodawczych stosowania wobec rządu rzeczowej krytyki, którą prezydent ministrów pozwolił sobie nazwać taktyką zohydzania i osaczania rządu. Polityka Z. L. N. w szczególności w sprawie sanacji skarbu nie uprawnia nikogo do twierdzenia, jakoby kierowana była jakiemikolwiek innymi względami, aniżeli względami na dobro państwa. Tej polityce premjer zawdzięcza dzieło sanacji skarbu(?!)".

Następnie p. Kozicki stara się udowodnić, że w wysiłkach, dążących do utrwalenia pokoju, niema przeciwieństw między Z. L. N. a rządem, jednakże rząd nie umiał zająć stanowiska w Genewie w sprawie Górnego Śląska i poruszał tam kwestje, które są wewnętrznemi sprawami państwa polskiego. Wobec tego Z. L. N. **niema zaufania do ministra spraw zagranicznych** i dlatego będzie głosował przeciw wnioskowi posła Niedziałkowskiego.

Z kolei pos. **Barlicki** składa oświadczenie w imieniu klubu Wyzwolenia, P. P. S. i Związku chłopskiego, zakończone postawieniem wniosku: „Sejm oświadcza, że polityka zagraniczna rządu **odpowiada** interesom i godności Rzeczypospolitej".

Pos. **Sosiński** (Ch. D.) oświadcza, że zdaniem jego rząd w swej polityce zagranicznej **nie czyni żadnych ustępstw** na rzecz obcych mocarstw lub obcych żywiołów, ubliżających godności państwa i narodu. (Słowa te wywołują huragan oklasków na lewicy oraz olbrzymią wrzawę na prawicy. Hałas trwa kilka minut).

Następnie przemawiali p. **Reguła** (Klub białoruski), **dr Reich** (Koło żydowskie), p. **Hruski** (Ukrainiec) przeciw rządowi, pos. **Matakiewicz** (Kl. kat. lud.) za rządem.

Poseł **Kronig** w imieniu Zjednoczenia niemieckiego złożył deklarację, że jego klub widzi wpolityce rządu politykę, odpowiadającą zasadom Ligi Narodów, wobec tego będzie głosować za wnioskiem lewicy.

Pos. **Popiel** (N. P. R). oświadczył, że **N. P. R.** będzie głosowała za jego wnioskiem.

Pos. **Dubanowicz** (Ch. N.) oświadczył się **przeciw** wnioskowi posła Barlickiego.

Pos. **Poteczek** (Piast) stwierdza, że premjer w swojej deklaracji zarzucił Sejmowi w sposób bezpodstawny tendencje, których istnienia nie był w stanie dojść. P. S. L. stoi na stanowisku swobodnego rozważania działalności rządu i wypowiadania o niej opinji, a drogi demonstracji obranej przez rząd, nie może uważać za właściwą, tembardziej, że dotyczy zatargu z jednym tylko klubem. Ze względów międzynarodowych klub mowcy nie może dopuścić, ażeby w opinji świata zaistniało przypuszczenie, że pokojowa polityka Polski nie jest wyrazem opinji Sejmu, wobec tego klub będzie głosował za **wnioskiem Ch. D.,** względnie posła Barlickiego.

Po przemówieniu posła **Dutczaka** (Chliboroby) i **Okonia,** którzy oświadczyli się za wnioskiem posła Barlickiego, i przemówieniu komunisty Królikowskiego, Izba przystąpiła do głosowania.

W głosowaniu imiennem za wnioskiem posłów Ch. D. oświadczyli się członkowie tego klubu, P. S. L. „Piast" i N. P. R. łącznie 102 głosów, przeciw 268 głosom ZLN., Ch. N. i całej lewicy. W głosowaniu następnem wniosek wspólny posłów Barlickiego, Walerona i Śliwińskiego przeszedł 210 głosami Ch. D., PSL. „Piast", NPR., Brylistów, Wyzwolenia, PPS. i Niemców przeciw 170 głosom ND., Ch. N., Białorusinów, Ukraińców, żydów i komunistów. — Pozostałe wnioski Koła żydowskiego i Ukraińców, jako sprzężone z wnioskiem uchwalonym, spadły, jako nieaktualne.

DALSZY CIĄG DYSKUSJI BUDŻETOWEJ.

Izba przystąpiła wobec tego do dalszej dyskusji nad preliminarzem budżetowym. Przemawiało trzech posłów: Poniatowski (Wyzwolenie), Michalski (Ch. N.) i Pietsch (Zjedn. niem.). W czasie przemówienia posła Poniatowskiego na ławie ministrów **zjawił się prezes gabinetu Grabski, min. spraw zagr. Skrzyński i kier. min. rob. publ. Rychliński.**

Poseł **Poniatowski** w przemówieniu na zewnątrz spokojnem, poddał bardzo ostrej krytyce działalność pięciu ministrów, a mianowicie spraw wewnętrznych Huebnera, sprawiedliwości Wyganowskiego, oświaty Miklaszewskiego, spraw wojskowych Sikorskiego i ministra pracy i opieki społecznej Darowskiego. Wkońcu mowca oświadczył się za rozwiązaniem Sejmu i nowemi wyborami, przyczem zapowiedział walkę z inicjatorami zmiany ordynacji wyborczej.

Następnie zabrał głos poseł **Michalski** (Ch. N.), który bardzo ostro krytykował część gospodarczą expose, oraz całokształt gospodarki finansowej premjera. Poseł Michalski stosunku klubu swego do budżetu nie określił, wezwał jednak wszystkich ludzi dobrej woli, aby łączyli się w pracy, celem dopomożenia państwu w trudnem jego obecnem położeniu gospodarczem i finansowem.

Jako ostatni mowca przemawiał poseł **Pietsch** (Zjedn. niem.), poczem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 4 po południu.

Pogłoski o przesileniu na stanowisku marszałka Sejmu

„Przegląd Wieczorny" donosi: W kołach poselskich utrzymywała się wczoraj od rana uporczywa pogłoska, że w razie, gdyby rząd otrzymał zadośćuczynienie za obelgi, rzucone mu przez Z. L. N. i gdyby przesilenie zostało zażegnane, to jest **możliwe przesilenie na stanowisku marszałka Sejmu.** Pogłoska ta powstała wskutek komentarzy, jakie już wczoraj łączono z nieoczekiwanem co do formy wkroczeniem marszałka Rataja w przesilenie gabinetowe Marszałek Rataj podyktował mianowicie prasie rodzaj oświadczenia, które nastrój przesileniowy znacznie wzmocniło i pod uspakającą na pozór formą przyczyniło się — jak stwierdzono w kołach poselskich — do zaostrzenia kryzysu.

Posiedzenie konwentu senjorów

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 31 października. Celem przygotowania dzisiejszego posiedzenia Sejmu marszałek zwołał wczoraj konwent senjorów, na którym oświadczył: „Należy wszystko uczynić, aby sprawę deklaracji wczorajszej premjera wyodrębnić i załatwić na dzisiejszem posiedzeniu. Po rozmowie z przedstawicielami poszczególnych klubów proponuje następującą formę, która sądzę, że będzie przyjęta: Na posiedzeniu wpłyną wnioski poselskie, następnie zabiorą głos przedstawiciele poszczególnych klubów, celem złożenia oświadczenia, nie przekraczając 10 minut. W oświadczeniach tych można dotykać wszelkich zagadnień polityki zagranicznej, poczem o ile zajdzie potrzeba marszałek zarządził 10 minutową przerwę, celem porozumienia się nad uzgodnieniem wniosków, zasięgnięciem opinji premjera i głosowaniem. — Proszę panów, abyście się zgodzili na to, aby był przegłosowany tylko jeden wniosek".

Po dyskusji, w której zabierali głos pp. Rozmarin, Głąbiński, Dubanowicz i Witos, p. marszałek stwierdził zgodność poglądów klubów i ustalił, że każdy klub będzie mógł postawić swój wniosek, poczem nastąpi przerwa dla uzgodnienia wniosków i uniknięcia przypadkowości w głosowaniu.

Zdanie marszałka przyjęto, poczem jeszcze ustalono, że następne posiedzenia Sejmu odbędą się 31 bm. i 4 listopada.

Prasa warszawska o zwycięstwie rządu p. Grabskiego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 31 października. Wynik wczorajszego głosowania znajduje w prasie warszawskiej następujące liczne komentarze:

„Rzeczpospolita" p. Korfantego pisze:

„Dla Związku Ludowo-Narodowego wczorajsze zakończenie niebezpiecznego incydentu będzie **wskazówką,** że w takiej sytuacji słabości, w jakiej znajduje się parlamentaryzm polski, **nie wolno udawać silnego, a tem mniej silnego w słowach, gdy czynami silnym się być nie może".**

„Kurjer Polski" pisze:

„Ogromne zwycięstwo rządu na wczorajszem posiedzeniu Sejmu jest czemś więcej, jak sukcesem jednych, a klęską drugich: **jest triumfem myśli państwowej nad resztkami politycznej anarchii".**

„Robotnik" podaje niezwykle ciekawe zestawienie głosów polskich i niepolskich, przy głosowaniu nad wnioskiem PPS., dla wykazania, **kto popierał endecję w usiłowaniach jej obalenia obecnego rządu.**

„Stronnictwa, które głosowały za wnioskiem dają **liczbę głosów polskich 229, niepolskich 22, razem 251,** stronnictwa, które popierały narodową demokrację, obejmowały **głosów polskich 121, niepolskich 65.** Za wnioskiem więc P. P. S. **padło 229 głosów polskich, przeciw 121 głosom polskim,** a więc o 108 głosów więcej".

„Gazeta Poranna" pisze:

„Premjer Grabski chciał wyzyskać ostrą krytykę najsilniejszego klubu w Sejmie i chciał ustąpić odrazu, zanim dalszy przebieg dyskusji budżetowej ujawni poważną sytuację finansową i gospodarczą. Stronnictwa nie dopuściły jednak do tego łatwego rozwiązania **i zmusiły rząd p. Grabskiego do ponoszenia odpowiedzialności za skutki swojej gospodarki".**

Poseł Stroński w „Warszawiance" pocieszał się, że **w chwili, gdy odbywało się w Sejmie głosowanie, nadeszły wiadomości o zwycięstwie konserwatystów.**

Wielkie zwycięstwo konserwatystów w Anglji

Baldwin domniemanym premjerem

Kraków, 31 października.

Ruszając do walki wyborczej, przywódcy trzech stronnictw angielskich w odezwach swoich zapewniali z większą lub mniejszą pewnością siebie zwycięstwo dla swojej partji. Najmniej hałasu robili konserwatyści, rozwijając natomiast planową, zręczną i na rzeczowej platformie opartą agitację. Mac Donald tuż przed rozwiązaniem parlamentu zarówno w Izbie gmin jak następnie na zgromadzeniu Labour Party zapowiedział z całą stanowczością zwycięstwo tego stronnictwa, które z otuchą odwołuje się do sądu opinji publicznej. Liberali z Lloydem Georgem na czele szli do boju wyborczego z wielkim tupetem i nadzieją odebrania stronnictwu robotniczemu pewnej liczby mandatów.

Wyborcy dali w środę odpowiedź dla jednych wprost druzgocącą, dla drugich nieoczekiwaną nawet w najśmielszych marzeniach. Do pierwszych należą liberali i kandydaci stronnictwa pracy, do drugich **konserwatyści.** Ostatni biuletyn wyborczy z dnia 30 października godz. 11 m. 40 w nocy jest tak wymowny, że

„Zmiana warty"

(Opowiadanie naocznego świadka o dniu oswobodzenia Krakowa).

Tak to nazwała przewrót dokonany na ziemiach b. Galicji zach. głucha wieść wśród ludu krakowskiego, która już na dni kilka przed wyrzuceniem Austrjaków potajemnie głosiła, że lada dzień nastąpi „zmiana warty". Szeptano o tem po kątach, opowiadano sobie w tajemnicy, a w oczekiwaniu już się niecierpliwość budzić poczęła. Codziennie stawały grupki „wtajemniczonych" przed odwachem i wypatrywały „zmiany warty". Tymczasem szła wieść, że P. O. W. już się mobilizuje, że w „Żegludze Polskiej" pod komendą Roji czynią się ostateczne przygotowania, że wśród wojska austrjackiego „nasi" już gotowi...

Wstał dzień 31 października, szary, zachmurzony, deszczem siekący, wstał jak zwyczajnie ze swem codziennem życiem i zwolna budzącym się ruchem. Aż tu nagle... Od ulicy Starowiślnej, od Podgórza wyłoniła się patrol żołnierska, niezwykle ubrana. Żołnierze w czapkach bez bączków, ustrojeni jeno w kokardy czerwono-białe, na czele oficer w czapce legjonowej. Szła patrol raźno ku miastu — a około niej już się skupiały gromadki, porwane niezwykłym widokiem... Oto co parę kroków zatrzymuje patrol przechodzących oficerów i żołnierzy i w grzecznych słowach prosi o zrzucenie austrjackiego bączka: piętna niewoli. Tu i tam czasami padnie jakieś ostrzejsze słowo, tu i tam daremna próba oporu ze strony obcych wojskowych. Zresztą praca szła szybko i składnie, ochoczo witana przez wszystkich polskich wojskowych.

Za chwilę już miasto całe wiedziało, że oto o 7-mej rano polska kompanja 57 pułku na rynku podgórskim na ręce delegata Polskiej Komisji Likwidacyjnej, wiceprezydenta Rollego, złożyła nową przysięgę na wierność Polsce, poczem ruszyła na Kraków, miasto i gmachy rządowe brać w posiadanie polskie. W jednej chwili tłum wyległ na ulice. Zaroiły się chodniki, zapełniły ulice. Jeszcze zdziwienie, tu i tam nawet wahanie. Lecz wnet wybuchła fala uniesienia, porywa wszystkich jak strumień wzburzony. Pierwsza zerwała się na rynku potężna pieśń „Nie rzucim ziemi". Poleciała ku wieżycom Marjackiego kościoła — i wyżej aż w niebo — poleciała, łopocąc skrzydłami olbrzymiego orła, nareszcie z pęt wyzwolonego. Tymczasem patrole pojedyńcze zeszły się w rynku, złączyły się i już kompanją pomaszerowały przez ulicę Florjańską. Tu im drogę zaszła orkiestra kolejowa, witając hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła". Z wszystkich okien otwartych, balkonów, z chodników lecą burzliwe oklaski, wiwatne okrzyki, tu i tam padają kwiaty, tu i tam już się na wiatr zrywają chorągwie amarantowo-białe. Wśród ogólnego uniesienia zapomniano o deszczu, o posępnej atmosferze dnia. Tyle słońca było w duszy, tyle blasków w oczach...

Pod pomnikiem Grunwaldzkim staje kompanja, gromadzi się tłum wielotysięczny. Przemawiają po kolei komendant kompanji, robotnik-kolejarz, poseł ziemi krakowskiej Klemensiewicz. Do głębi porusza przemówienie oficera, który w wymownych słowach nakreślił tragedję żołnierza-Polaka, tak długo zmuszonego służyć pod obcym mundurem, tem radośniej zatem witającego dzień wyzwolenia, który i z jego duszy strącał kamień obcego uicsku.

W gmachu Magistratu dobijała ostatnia godzina rządów austrjackich nad Krakowem. Zaproszeni uprzejmie, lecz stanowczo przedstawiciele c. i k. Komendy zostali nagle kategorycznie zawezwani do złożenia władzy i przekazania twierdzy wraz ze wszystkiemi materjałami i zapasami w ręce polskie.

Odpowiedzi szybkiej żądał gen. Roja, już od rana mobilizował w Krakowie polską siłę zbrojną, głównie z pomocą swych czwartaków, oddziału P. O. W., jak też będących w spisku polskich wojskowych z armji austrjackiej. — Z płaczem oddawał twierdzę w polskie posiadanie ostatni komendant miasta, generał hr. Benigni, w trwałe zaś ręce żołnierza polskiego przejmował ją, rozkazy od rana już wydający w Komendzie Generalnego Okręgu generał Bolesław Roja, pierwszy od czasów Tadeusza Kościuszki polski komendant podwawelskiego grodu. Do pomocy przybrał sobie jako zastępcę gen. Piaseckiego.

Tymczasem rynek wypełnił się po brzegi. Zaległo go mrowie ludzkie, rozanimowane, całe w ogniu uniesienia, krzyków wiwatnych i dyskusyj gorączkowych. Największy tłum zbił się koło odwachu, oczekując upragnionej „zmiany warty". Około godz. 11 przemaszerował pluton 57 pp., który pierwszy rzucił hasło ruchu. Nadjechał brygadjer Roja, witany gorącemi okrzykami. Oddziałowi, trzymającemu w tym dniu wartę, każe zejść z posterunku. Posłusznie rozkaz spełniają żołnierze, jak się okazało, głównie czeskiej narodowości. Schodzą z posterunku ochotnie, z pieśnią na ustach „Hej bracia Slovane". Przez tłum idzie wzruszenie, idzie radość, niestety jak się okazało później, przedwczesna jeszcze, o wielkiej jedności braci Słowian, zrywających się do wspólnej walki z germańskim najazdem. Brygadjer Roja już jest na odwachu, wydaje stamtąd rozkazy. Za chwilę za kratami odwachu oczom tłumu zebranego przedstawiła się wyciągnięta linja polskiego oddziału, poraz pierwszy po tylu, tylu latach obejmującego tutaj polską służbę. Legjonowa czapka oficera, czerwono-białe kokardki na czapkach żołnierzy, głos polskiej komendy wywołały burzę radości i entuzjastycznych okrzyków. Przed odwachem stają mowcy przygodni. Mówią gorąco, z głębi serc poruszonych, z głębi duszy zebranego tłumu, w tej chwili wstrząsanego dreszczem jednego uczucia. Zrywa się znowu pieśń. Najpierw triumfalny „Hymn Legjonów", potem natchniona duchem mocy i wiary nieśmiertelna „Rota". Wśród tłumu zrywają się okrzyki: „Przynieść chorągwie!" Nie minął kwadrans czasu, a już nad odwachem załopotały amarantowo-białe skrzydła chorągwiane. Z zachwytem tłum przypatrywał się, jak w okamgnieniu bliskim sercu polskiemu stawał się ten odwach wojskowy, do tej chwili miejsce obojętne, raczej wrogie jako symbol obcej władzy najezdniczej. W ten rozgwar krzyków, w ten wybuch radości wmieszała się nagle jasna a przeciągła melodja hejnału z wieży Marjackiej. Z jego tonami srebrzystemi zda się spływała z góry przecudna pieśń o polskiem rycerstwie i niepodległem ongiś władaniu. Ledwie hejnał odwieczny ogłosił godzinę dwunastą, gdy oto nagle... z pod odwachu wyleciał donośny głos trąbki... To jeden z żołnierzy zagrał pobudkę wojskową, niegraną, niesłyszaną tu od tylu lat. Oniemiał tłum w zachwycie, wsłuchany w głębokie tony polskiej melodji. Tu i tam łzy zabłysły w oczach, tu i tam piersi szloch wstrząsał tłumiony, zrywał się „wielki płacz wesela".

Trud walki w zakresie wojska w Krakowie wziął na swe krzepkie barki brygadjer Bolesław Roja, powołany na to stanowisko przez przedstawicieli cywilnej władzy posłów: Witosa, Daszyńskiego, Tertila i Skarbka, a przedewszystkiem powołany zgodną wolą luru krakowskiego.

Godzi się, szczególnie dla tych wszystkich, którzy sami nic nie czyniąc, tak pochopni są do krytyki, przypomnieć, że była to chwila, w której za jednym zamachem zawaliła się cała budowla, kiedy nagle popękały poszczególne wiązania całej machiny, i trzeba ją było z miejsca, pośpiesznie montować, naprawiać, nowe sprężyny i śrubki wkręcać. Wszak zapomnieć nie można, że zaraz w pierwszym dniu ⅓ żołnierzy załogi krakowskiej, przedewszystkiem obcej narodowości, opuściła wyznaczone im miejsca, spiesząc do domów rodzinnych. Było to koniecznem. A tego pędu do wolności, do wyrwania się się z więzów twardej dyscypliny, powstrzymać nie można było i u żołnierzy-Polaków. Wydany rozkaz mobilizacyjny gen. Roji, wzywający pod broń w imię Polski, przemawiał tylko do serc czujących, do ludzi wyrobionych. Na razie fakt był taki, że koszary nagle prawie zupełnie opustoszały, wraz z siłami podoficerskiemi i oficerskiemi, w dużej części obcej narodowości, pozamierało wiele kancelaryj wojskowych, przestało pracować wiele kółek tej olbrzymiej machiny. A jednak gen. Roja, który ujął ster władzy, swą twardą i żołnierską dłonią zdołał opanować sytuację i w przeciągu kilku dni puścić na nowo w ruch skombinowaną machinę organizacji wojskowej.

Pamiętać należy, że cały ów przewrót kolosalny przy obecności 10-tysięcznej masy wojsk różnojęzycznych, dokonał się w Krakowie jak najszczęśliwiej. Nie było krwawych walk na u-

chyba nie potrzeba go zaopatrywać w żaden komentarz. Oto wyniki wyborów wedle tego biuletynu:

Konserwatyści zdobyli mandatów 400, Labour Party 151, partja liberalna 40, partja wolnościowa 4. W ten sposób konserwatyści **zyskują 159, tracą 6 mnadatów, Labour Party zyskuje 24, traci 65, partja liberalna zyskuje 9, traci 120.**

Jeżeli zważymy, że ogólna liczba mandatów do Izby gmin wynosi 614, to konserwatyści już obecnie, gdyby nawet nie otrzymali nawet żadnego dalszego mandatu, mają olbrzymią większość, **dochodzącą do dwóch trzecich.** O takiem zwycięstwie nie marzyli przed wyborami nawet najwięksi optymiści z obozu konserwatywnego. Zwycięstwo to jest tem więcej cennem i znamiennem, że konserwatyści zdobyli poważną liczbę nowych mandatów w okręgach przemysłowych. Stało się to kosztem liberałów, a po części partji robotniczej.

Straty jakościowe i liczebne partji pracy nie są tak wielkie, jak partji liberalnej. Słusznie powiada „Daily Herald", że liberali ponieśli niebywałą klęskę. Przepadł przy wyborach tak wybitny mąż stanu tej partji, jak Asquith, który stracił mandat na korzyść kandydata z partji pracy. Asquith oświadczył melancholijnie: „Nasze nadzieje i oczekiwania zawiodły, musimy jednakże przyjąć powyższy rezultat jak prawdziwi Anglicy z równowagą ducha". — Asquith oświadczył dalej, że nie może postawić żadnego zarzutu sposobom, w jakich walka była prowadzona i zaznaczył, że rezultaty wyborów są poważnym ciosem dla partji liberalnej, z którą był złączony przez cały okres swego politycznego życia. Przed wyjazdem do Londynu Asquith oświadczył oficjalnie, że mimo utraty mandatu nie porzuci życia politycznego.

Chociaż opinja publiczna w Anglji spodziewała się zwycięstwa konserwatystów, jednakże tak wielkich rozmiarów wycięstwa **nie przewidywała prasa angielska,** nawet najlepiej znająca szanse wyborcze poszczególnych stronnictw.

Oczywiście konserwatyści staną u steru rządów po ośmiomiesięcznem odgrywaniu roli opozycji. Jak się zdaje **Baldwin** stanie na czele gabinetu. O wpływie wyniku wyborów na politykę zagraniczną Anglji pomówimy później, tutaj zaznaczamy tylko, że stanowisko konserwatywnych gabinetów wobec Polski było naogół „fair".

Baldwin utworzy gabinet czysto konserwatywny

Możliwość przyłączenia się liberałów do konserwatystów

Londyn, 31 października. (AW). Powszechnie przypuszczają, iż **Baldwin stworzy czysto konserwatywny gabinet,** wobec tego, że konserwatyści posiadać będą w parlamencie zdecydowaną większość. **Przyłączenie resztek liberałów do konserwatystów staje się coraz prawdopodobniejsze.**

Upadek Asquita

Z Londynu donoszą:

Wielkie wrażenie **wywołała klęska Asquitha,** który upadł, mimo, że w okręgu tym nie miał przeciw sobie kontrkandydata konserwatywnego. **Asquith zamierza wycofać się z życia politycznego.**

Wynik wyborów angielskich to odpowiedź na metody bolszewickie

Londyn, 31 października. (AW). „Daily Nevs" w artykule zatytułowanym „Reakcja porwała kraj za sobą", dowodzi, **że wyborcy tłumnie głosowali za konserwatystami,** a nawet tam, gdzie partja pracy zyskała mandaty, liczba tych mandatów zmniejszyła się znacznie. **Jest to reakcja przeciwko metodom bolszewickim,** które przedostały się do Anglji. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby cudzoziemskie organizacje pozwalały sobie **tak traktować Anglję,** jak to czynili bolszewicy. **Ci, którzy rokowali z Zinowjewem i jego kolegami z Kremlu otrzymali obecnie odpowiedź.**

—oo—

Wynik wyborów w Anglji zachwiał stanowiskiem rządu francuskiego?

Warszawa, 31 października. (AW). Korespondent „Warszawianki" donosi z Paryża, że w związku z **wynikami wyborów w Anglji, stanowisko rządu francuskiego jest zachwiane.** Do osłabienia jego przyczyniła się **również zapowiedziana redukcja urzędników.**

STANISŁAW STWORA.

SALVE REGINA

Jak smutno bije dzwon — ostatnim błyskiem
słońce dzień żegna nad cmentarzyskiem.

Jak smutno bije dzwon — jak ptaków stada,
strwożona leci myśl w mrok, co zapada.

Jak smutno bije dzwon — kirem żałoby
noc otuliła krzyże i groby.

Jak smutno bije dzwon—ktoś śmierć wspomina,
„pokój umarłym — SALVE REGINA!...

KRONIKA

Kraków, 31 października.

NASTĘPNY NUMER „N. REFORMY" z powodu przypadającego jutro święta WW. Świętych ukaże się w poniedziałek po poł. o zwykłej porze.

DZISIEJSZY NUMER „N. REFORMY" składa się z sześciu stronic druku.

(s) **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.** Jutro przypada dzień Wszystkich Świętych, który zmierza do tego, aby podnieść serca wiernych ku pragnieniu wieczystej chwały i staraniu się o nią przykładem Świętych.

W tym też obchodzie najlepiej się wyraża uczestnictwo Kościoła wojującego na ziemi z triumfującym w niebie. Ewangelja w dniu jutrzejszym czytana wyraża owo kazanie Zbawiciela na górze, w którem wieczną nagrodę zapowiedział ubogim w duchu, pokutującym itd.

Początek uroczystości Wszystkich Świętych przypisują papieżowi Bonifacemu VII, który żył w początkach VII wieku, a to z następującego powodu: Była w Rzymie świątynia zwana Panteon, zbudowana przez Agrypę i uważana za arcydzieło w swoim rodzaju. Poświęcona wszystkim bogom była niejako ogniskiem bałwochwalstwa. Cesarze rzymscy przyjąwszy wiarę chrześcijańską ogłosili prawa przeciw bałwanom i kazali burzyć ich świątynie, ale los ten nie spotkał Panteonu, tylko zamknięto go i przez długi czas był jedynie przedmiotem ciekawości.

W roku 607 Chrystjanizm zamienił Panteon w przybytek Wszystkich Świętych. W roku 835 Ludwik Dobroduszny, król francuski, na prośbę Grzegorza IV, papieża, wydał edykt, nakazujący obchodzić je we wszyskich swoich państwach.

Kościół wyznaczył tę uroczystość na dzień 1 listopada.

MUZYKA KOŚCIELNA. W sobotę 1 listopada o godz. 12 w bazylice OO. Franciszkanów podczas cichej mszy św. wykona „Chorus Caecilianus" po raz pierwszy nowo skomponowaną mszę „Consolatrix afflictorum" O. Rizziego. Dyr. O. Bernardino Rizzi, organy p. M. Woźny.

W niedzielę, 2 listopada o godz. 12 w tejże bazylice OO. Franciszkanów podczas cichej mszy św. odegrane będą na organach nowoczesne utwory żałobne Giachetti'ego.

W kościele św. Piotra w sobotę 1 listopada (odpust WW. Świętych) podczas sumy o godz. 10·30 pani A. Ozunko (śpiew) i M. Maksymowiczówna (skrzypce), a podczas mszy św. o godz. 12 art. op. poznańskiej Nika Jakubowska (śpiew) i prof. Bol. Kopystyński (wiolonczela) wykonają utwory religijne. Organy J. Pasierb. W niedzielę 2 listopada w tymże kościele o godz. 12 pełna orkiestra smyczkowa P p. a. p. pod batutą kapelm. Wł. Słobodziana wykona utwory Bacha, Rachmaninowa, Griega i Słobodziana.

(s) **POMNIK NA GROBACH ROBOTNIKÓW POLEGŁYCH 6 LISTOPADA.** Od kilkunastu dni wre intensywna praca na cmentarzu rakowickim około budowy pomnika na grobie poległych robotników w dniu 6 listopada 1923. Pomnik ten stanął staraniem Rady robotniczej w Krakowie. Pomnik jest już na ukończeniu.

(s) **ZAPOMNIANA MOGIŁA.** Wśród tysiąca mogił na tut. cmentarzu rakowickim, jest mogiła, która kryje szczątki bohaterów z roku 1848. Za czasów zaborczych ze zbytniej lojalności mogiłę tę omijano, a za czasów polskich tradycja lojalności przetrwała upadek Austrji.

Jak się dowiadujemy, Zw. inwalidów, legjonistów i Zw. Strzelecki przystąpi w b. roku do ozdobienia mogiły. W niedzielę związki niepodległościowe zbiorą się o godz. 4½ przed bramą cmentarną, skąd następnie w pochodzie udadzą się na grób z r. 1863, 48 i rokitniańczyków.

U MOGIŁ „MILCZĄCEJ ARMJI". Dnia 1 i 3 listopada odbędzie się zbiórka na ochronę mogił żołnierza polskiego. Dnia 1 listopada o godz. 3½ po poł. odprawionem będzie pierwsze nabożeństwo na cmentarzu wojskowym przy ul. Prandoty, podczas którego orkiestra wojskowa 20 pp. odegra utwory religijne.

Towarzystwo Żałobnego Krzyża zaprasza na to żałobne święto żołnierskie wszystkie uczelnie krakowskie, społeczeństwo i swoich członków. Zbiórka pod pomnikiem Rejtana o godz. 2½, następnie pochód na cmentarz za rogatkę warszawską.

(s) **Z WDZIĘCZNOŚCI ZA GOŚCINĘ.** Niejaka Mazurkiewicz Józefa, zamieszkała w Częstochowie przyjęła w gościnę kobietę, która przedstawiła się jej jako żona przodownika P. P. z Krakowa Zielińskiego. Po odjeździe Zielińskiej, Mazurkiewiczowa stwierdziła brak złotego pierścionka, złotej bransoletki z zegarkiem oraz garderoby i bielizny. Widocznie Zielińska w ten sposób chciała się „odwdzięczyć" Mazurkiewiczowej za gościnę.

(s) **ZBŁĄKANA KULA REWOLWEROWA W MIESZKANIU.** Wczorajszej nocy wpadła przez okno do mieszkania dra Sędzielowskiego w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 6 zbłąkana kula rewolwerowa. Kula, która utkwiła w podłodze nie raniła nikogo z domowników. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi policja.

(s) ŚMIERĆ NA POSTERUNKU. Wczoraj zmarł na udar serca w czasie pełnienia służby w magazynach Banku hipotecznego dozorca tychże magazynów Kowalczyk Jan. Lekarz miejski dr Zopoth stwierdził śmierć, poczem zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Z kraju i ze świata

BANDYCI MORDUJĄ DWÓCH KUPCÓW. Na powracających z jarmarku w Założcach kupców tarnopolskich napadli niewykryci dotychczas sprawcy i wystrzałami broni palnej zabili dwóch żydów. Trupy obydwóch znaleziono na gościńcu. Wraz z zabitym, z których jeden nazywa się Nachman Winter, jechało jeszcze kilku żydów. Co się stało z nim i z obu furmanami, oraz z końmi, niewiadomo. Na miejsce zbrodni zjechała komisja policyjna z Tarnopola i ze Złoczowa.

SPRZENIEWIERZENIE I UCIECZKA POŚREDNIKA KUPIECKIEGO. Ze Lwowa zbiegł Zygmunt Schorr, sprzeniewierzywszy sumę pieniężną, należną kupcom warszawskim za reskontowanie weksli, któremi lwowscy kupcy płacili za dostarczone im towary.

WYWŁASZCZENIE GREKÓW W TURCJI. — Półurzędowy komunikat z Aten donosi, że władze tureckie w Konstantynopolu zarządziły zajęcie przez Muzułmanów wszystkich domów, należących do nieobecnych Greków.

POJEDYNEK POSŁÓW. Z Budapesztu donoszą 31 bm.: Między posłem Goenbesem a posłem Wildem odbył się dziś po południu pojedynek na szable, na ciężkich warunkach. Goenbes został dwa razy raniony w głowę, poczem stwierdzono jego dalszą niezdolność do walki. Przeciwnicy rozeszli się bez pojednania.

NOWY ŚRODEK PRZECIW GRUŹLICY. Berliński „Local Anzg". donosi, że w Kopenhadze w Towarzystwie medycznem przedstawił prof. Holger Moelgard sprawozdanie o nowym środku do zwalczania gruźlicy. Środek ten, nazwany „Sanochrisin" jest solą złota i zabija zarazki gruźlicy w organiźmie. Dla tych celów wstrzykuje się go do naczyń krwionośnych albo do mięśni. Wskazaną jest kombinacja Sanochrisiny z serum, zawierającem antytoksyny. Przez tę kombinację można wyleczyć także ciężkie wypadki gruźlicy.

ZMARLI:

— Ludomił Rudnicki, kapitan W. P., umarł w Nowym Sączu.

Śp. Rudnicki padł ofiarą wojny światowej. Po przebyciu kilkuletniej niewoli w Rosji, jako oficer armji austrjackiej, wstąpił do armji Hallera. Na Syberji nabawił się choroby, która położyła kres jego życiu. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

Z KRAKOWSKICH TEATRÓW

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. W dniu dzisiejszym wznawia dyrekcja teatru niegrane od lat dwóch „Dziady" Mickiewicza w opracowaniu St. Wyspiańskiego z muzyką St. Moniuszki. Główne role w monumentalnem arcydziele Mickiewicza odtworzą pp. Krasnowiecki (Konrad Gustaw), Kulakowski (Guślarz), Miarczyński (Kapral), Socha (Ksiądz Piotr), Jednowski (Senator), Dobiesław (Bajkow), Leliwa (Doktor), Szymborski (Ksiądz), Klonka (Maryla), Kosmowska (Pani Rolison), Kossocka (Zosia). Reżyser Piekarski odtworzy rolę Ducha Ciemnego. Reszta zespołu pozostaje niemal takąsamą, jak w latach ubiegłych. — Część muzyczna „Dziadów" pozostaje pod kierunkiem K. Meyerholda. „Dziady" będą powtórzone przez ciąg dni świątecznych. Jutro, w niedzielę i w poniedziałek popołudniu budząca stałe zainteresowanie wśród szerokich sfer publiczności popularna fabuła E. Korpała „Młynarz i jego córka". W roli tytułowej Młynarza p. Miarczyński, jego Córki p. Sokolska. Młynarczyka p. Burnatowicz.

PO PREMJERZE W „BAGATELI". Wczorajsza premjera silnej dramatycznie sztuki „Ten, który zabił", pozwala stwierdzić, że ta efektowna nowość zdobędzie na scenie „Bagateli" równie trwały sukces, jak poprzednio w Wiedniu.

Trafna reżyserja, jak i doskonała gra całego zespołu z pp. Leonją Barwińską, Stępowską, Barwińskim, Fertnerem, Meliną, Stępowskim, Turskim na czele, zdobyły pełne uznanie.

„Ten, który zabił" grany będzie aż do wtorku 4 listopada włącznie. W sobotę o godz. 4 po poł. po raz ostatni efektowna sztuka Garaia „Ostatnia miłostka Jolanty" po cenach zniżonych.

W niedzielę po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowem pełna humoru komedja Stefana Turskiego „Gdy kurtyna zapadnie".

OPERETKA „NOWOŚCI". W sobotę po południu „Dzidzi". W głównych rolach wystąpią po dłuższej przerwie p. Sempoliński i p. Kozłowska. Wieczorem „Pajacyk" z Sempolińskim, Kozłowską, Wawrzkowiczem, Kramerówną, Berskim. W niedzielę po poł. „Księżniczka czardasza" z Czerneckówną; wieczorem „Pajacyk". W przygotowaniu „Czarodziejka karnawału" z Kramerówną.

HENRYK MARTEAU — EMANUEL FEUERMANN — oto dwa koncerty z cyklu koncertów mistrzowskich, które odbędą się w najbliższych dniach w Krakowie. Henryk Marteau, słynny skrzypek-wirtuoz, wystąpi w naszem mieście we środę, 5 listopada, Emanuel Feuerman zaś, jeden z najznakomitszych wiolonczelistów, w niedzielę, 9 listopada.

ALEKSANDER MICHAŁOWSKI W KRAKOWIE. Dawno już Kraków nie gościł w swoich murach naszego sławnego artystę prof. Aleksandra Michałowskiego, to też z radością powitać należy zapowiedź koncertu tego sławnego mistrza. Nieporównany odtwórca arcydzieł Chopina, idealny wykonawca utworów tego nieśmiertelnego poety tonów, odtworzy najcelniejsze perły muzy Chopinowskiej. Recital ten będzie uczczeniem przypadającej w tym czasie 75-ej rocznicy zgonu Chopina. Koncert odbędzie się w Starym Teatrze w piątek 7 listopada. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Piątek, 31 bm.: „Dziady".

Sobota, 1 listopada po poł.: „Młynarz i jego córka"; wieczorem: „Dziady".

Niedziela, 2 listopada: „Młynarz i jego córka"; wieczorem: „Dziady".

Poniedziałek, 3 listopada po poł.: „Młynarz i jego córka"; wieczorem: „Dziady".

TEATR „BAGATELA"

Piątek, 31 bm.: „Ten, który zabił".

Sobota, 1 listopada po poł.: „Ostatnia miłostka Jolanty"; wieczorem: „Ten, który zabił".

Niedziela, 2 listopada po poł.: „Gdy kurtyna zapadnie"; wieczoreb: „Ten, który zabił".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".

Piątek, 31 bm.: „Pajacyk".

Sobota, 1 listopada po poł.: „Dzidzi"; wieczorem: „Pajacyk".

Niedziela, 2 listopada po poł.: „Księżniczka czardasza"; wieczorem: „Pajacyk".

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

UCIECHA: „Napiętnowana" (Pola Negri), sensacyjny dramat w 10 aktach.

WANDA: „Cienie Paryża", dramat erotyczno-salonowy w 7 aktach.

SZTUKA: „On" (Harold Lloyd), sensacyjna komedja w 12 aktach.

REDUTA: „Od mężczyzny... do mężczyzny...", obraz skrajnie erotyczny oraz komedja.

licach miasta, nie było zamachów, nie było napadów, ni rabunków bandyckich. „Ani jeden włos nikomu nie spadł z głowy" jak się wyraził jeden z radnych miasta. Nad miastem silnie i sprężyście czuwała dłoń generała polskiego, który z energją frontową (front to był także równie groźny, jak w obliczu nieprzyjaciela), wielokrotnie w legjonowych walkach wypróbowaną, szybko i sprawnie wprowadzał życie niepodległego już Krakowa na drogę ładu i porządku.

Okrzyk, który gen. Roja w kilka dni później z okazji powitania bataljonu warszawskiego wzniósł na rynku krakowskim w obliczu zgromadzonego ludu i wojska: „Niech żyje niepodległa, zjednoczona i **uporządkowana** Polska!" — był najlepszym wyrazem tej linji, po której poszedł pierwszy polski komendant oswobodzonego grodu: linji ujęcia życia polskiego w karby ładu, porządku i żelaznej dyscypliny, tak niezbędnej w chwili, gdy wśród walących się gruzów trzeba było budować.

* *

Tak to w Krakowie wyglądał ów pamiętny dzień „zmiany warty". Taki to był początek polskiej rewolucji narodowej.

Charakterystyczny zaś wyraz obliczu dnia pierwszego i następnych pierwszych dni wolności nadał właśnie gen. Roja swoistym urokiem swej niezwykłej i bujnej indywidualności.

W tem wszystkiem, co wówczas czynił i ze sobą wnosił w życie obudzone, było wiele z pędu i rozmachu, co granic nie zna, było wiele z łopotu skrzydeł wysokolotnego orła, co z pęt wyzwolony, zerwał się wtedy na lot swobodny.

Teatr „Bagatela"

„Ten, który zabił"

Sztuka w 6 obrazach dra Leopolda Thoma.

Wspomniawszy na swą szczęśliwą poprzedniczkę w występach scenicznych, „Tę, która zabiła", co przed dwoma laty taki triumf zdobyła w „Bagateli", skąd przeszła z dużem powodzeniem do innych teatrów, „Ten, który zabił" (takie przybrawszy miano w swej polskiej szacie w miejsce zbyt spokojnie brzmiącego tytułu „Medjum") śmiało wprowadził się na scenę, która w tym właśnie kierunku potrafiła tak wielki efekt osiągnąć. I nie zawiódł się zupełnie. Spotkał się z jak najlepszem przyjęciem ze strony tych, silami których mógł nabrać rzetelnych rumieńców życia. Tkwiąca zatem w utworze teatralność, ta teatralność, która w ostatnich dziesiątkach lat, wypędzona z teatru nadmiarem naturalizmu w sztuce, znalazła pełny wyraz w kinie, po to, by z kina znowu wrócić na scenę, jeno wzbogacona wszystkiemi efektami działającej na nerwy techniki kinematograficznej, w przedstawieniu wczorajszem uzyskała jak najjaskrawszą swą „fotogeniczną" ekspresję. Złożyła się na to zarówno odpowiednio dostrojona inscenizacja i zręczna reżyserja p. Barwińskiego, jak też nadzwyczaj wyrazista, kinową niemal plastyką nacechowana gra artystów.

Sześć odsłon sztuki — to sześć jakby obrazów filmowych, z których każdy skupiony około jednego wybitniejszego momentu akcji, gra więcej gestem, ruchem, mimiką, wstrząsającą dynamiką chwili, niżli psychologją osób działających. O rozwinięcie zresztą elementu psychologicznego w sensie pełniejszym autor nie dba, skupiając całą swą uwagę jedynie na jednym z objawów psychopatologji, jakim jest przedstawiony tutaj wypadek hipnozy.

Cała akcja zatem rozgrywa się właśnie na tle tej niewątpliwie tak interesującej, a dręczącej umysł ludzki zagadki naukowej, jaką jest hipnoza i zostająca z nią w ścisłym związku sugestja. Zagadnieniem tych skomplikowanych zjawisk psychicznych autor sztuki, Wiedeńczyk, najwidoczniej w wolnych chwilach od innych zajęć debiutujący także w zawodzie literackim, jest szczerze zainteresowany i na niem opiera cały wątek sztuki, jej osią czyniąc dramat pewnego „medjum" na tle nadużycia jego psychiki ze strony pewnego niegodziwego hipnotyzera.

Czy i w jakim stopniu posłużył autorowi jaki wypadek konkretny, choćby np. znany fakt z życia jednego z głośnych swego czasu polskich hipnotyzerów, które to wydarzenie przed dwoma zdaje się laty zaszło właśnie w Wiedniu, jest to niemal obojętne wobec tego, że niezależnie od wątku dramatycznego samo zagadnienie podniesione jest poważnie, jako jedno z doniosłych zagadnień, prowadzących do pełnego zrozumienia zawikłanych spraw duszy ludzkiej. W obronie tych złożonych tajemnic duszy, której niezbadana potęga z taką dziwną siłą występuje w sugestji (w tym czynniku, może na ogół niedocenianym, podczas gdy wszystkie objawy życia przeniknięte są w większym lub mniejszym stopniu hipnozą i sugestją) autor pisze tę sztukę, by nie tylko wstrząsać i kinowo-teatralny sukces osiągnąć (co mu się zresztą w Wiedniu udało, gdzie sztuka cieszyła się bardzo dużem powodzeniem), lecz także, by skłonić do poważniejszego traktowania hipnotycznych uzdolnień ducha ludzkiego, przyczem najwidoczniej ukrywa się pod postacią dra Thomsena, któremu napewno w swojem imieniu w trzecim akcie każe przemawiać.

Nie siląc się w tym wypadku na streszczanie sztuki, której frapująca treść, wymagając bezpośredniości wrażenia, nakazuje recenzentowi dyskretne w tym kierunku milczenie, nie mam także ochoty wdawać się bliżej w analizę naukową przedstawionego tutaj hipnotyzmu, który autor konsekwentnie przedstawia w różnych typach i objawach działania (w rodzaju zbliżonym do katalepsji bądźto zwykłej, bądźto t. zw. przez oczarowanie), a który doprowadził do zbyt ryzykownej konkluzji zupełnego rozszczepienia jaźni u „medjum" pomiędzy własnem gorącem uczuciem, a zasugerowaną wolą cudzą.

Czy i o ile autor tutaj „przeholował", o ile oparł się na faktach naukowo stwierdzonych, niechaj o to boli głowa fachowców w tej dziedzinie. Osobiście wolę całe swe zainteresowanie poświęcić realizacji teatralności, niewątpliwie w tak wysokim stopniu tkwiącej w sztuce, tem bardziej, że ta realizacja wypadła jak najlepiej.

I tak: bardzo duży sukces odniósł wczoraj p. Lech Stępowski, dźwigając z powodzeniem na swych barkach ciężką i męczącą rolę, którą umiał zarówno wyrazić prawdziwie „fotogeniczną" techniką gry zewnętrznej, jak też szlachetnem staraniem się o pogłębienie bolesności anormalnego przeżycia. Również p. Helena Stępowska zarówno w całej roli, jak szczególnie w tak trudnych do ujęcia wewnętrznego chwilach, jak zapadanie w trans hipnotyczny, czy też scena nagłego zgonu, wykazała bardzo wiele artystycznego opanowania. To samo tyczy się gry p. Leonji Barwińskiej, z należną siłą wydobywającej niezwykły wpływ kobiecego uroku na tego, który na ogół tak łatwo innych umiał ubezwładniać potęgą swojego wzroku. Świat hipnozy, świat tajemniczego wpływu, otrzymał trafne dwa odmienne odbicia, jedno główne, z odcieniem demonizmu w ujęciu p. Meliny, drugie z odcieniem szlachetności w grze p. Barwińskiego. W całości tak dobrze zagranej oczywista „nie przeszli bez śladu" pp. Turski i Fertner, swym epizodycznym rolom nadając odpowiedni wyraz. Całość tocząca się kinowym obrotem, od pierwszego fascynującego krzyku nieszczęśliwego medjum-ofiary począwszy aż po końcowy efekt wstrząsającego odejścia do szpitala obłąkanych, jest jednym z charakterystycznych przykładów tego modnego ostatnio „kina na głosno", jak to Irzykowski nazywa niektóre pojawy dzisiejszego teatru. Bol. P.

Zapiski literackie

NR. 13 „ŚWIATOWIDA" zestaje pod znakiem triumfalnego pochodu zwłok Henryka Sienkiewicza z ziemi obcej do polskiej, co ilustruje rycina tytułowa, oraz szereg poszczególnych zdjęć fotograficznych, przedstawiających wszystkie ważniejsze chwile od wyruszenia konduktu pogrzebowego z Vevey aż do złożenia zwłok w krypcie katedry świętojańskiej w Warszawie. Świat polski reprezentują ponadto ilustracje z Sejmu Rzeczypospolitej, oraz cały szereg rycin z rozmaitych ważniejszych momentów bieżącego życia, między innemi zwraca uwagę ilustracja z sztuki Stefana Turskiego w „Bagateli" w związku z wspomnieniami pięciolecia tegoż teatru, nadto ładna rycina przedstawiająca grupę najmłodszych artystów polskich, ukończonych uczniów krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, bawiących obecnie w Paryżu. Świat szeroki reprezentują w tym numerze ilustracje dotyczące najświeższych aktualności, jak pogrzeb Anatola Francea, oraz ostatnich wyborów w Anglji. Świat mody, sztuki, a w szczególności teatru, a także świat techniki, wraz z pięknym dodatkiem literackim, wypełnia resztę interesującej całości.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcji.)

—oo—

ANTONI WAŚKOWSKI

Idę w kraj mogił...

Idę w kraj mogił, w kraj-niedolę,
(a gwiazdy płoną w nieb obszarze —)
tu smutek, cichość, żółte twarze...
czy młody wrócić stąd wydolę?...

Jesień obsiadła ugór-pole,
jesień, co śmierć przynosi w darze...
umrze — kto zaśpi życia straże
i zgasi krzyż na młodem czole...

Patrzę w dal — w duszę nieskończoną:
na grobach jeno ognie płoną,
na grobach świece — gwiazdy w niebie...

Więc idę z opuszczoną głową,
podzwonnem — każde żywe słowo,
gromnicą — każdy tu dla siebie...

Na cmentarzu rakowickim w Krakowie



Klisze, umieszczone powyżej, wywołują w każdym Krakowianinie, zwłaszcza starej daty, żywe wspomnienia. Oto (1) grobowiec mistrza Matejki — tego mistrza, który swojemi obrazami dał niegdyś świadectwo, że duch Polski żyje i mimo okowów coraz bardziej potężnieje. Matejko w kraju, rozdartym na trzy części, krzepił upadających na duchu, a za granicą był wyobrazicielem naszej prastarej kultury i naszych porywów ku przyszłości.

Oto grobowiec Heleny Modrzejewskiej, (2) która zdołała stanąć na szczycie sztuki scenicznej i w Ameryce roznieść szeroko sławę imienia polskiego. Niewielu pozostało bywalców teatralnych, którzy pamiętają czar żywego jej słowa i ci w zadumie cichej zatrzymali się nad jej mogiłą.

Oto na czwartej kliszy pomnik z napisem: „1863 Poległym za Ojczyznę". Wszystkie nasze słowa byłyby zbyteczne. Tutaj trzeba uklęknąć i oddać hołd bohaterom narodowym.

Na kliszy trzeciej widzimy fragment cmentarza po lewej stronie u wejścia głównego na cmentarz Rakowicki. Na ławce siedzi prebendarjusz Tow. dobroczynności obok dużej skarbonki na datki.

Z historji cmentarzów krakowskich

Dzisiejsze cmentarze, znajdujące się poza obrębem miast, zdala od siedzib ludzkich, o typie ogrodowym, z licznemi bogatemi grobowcami, pomnikami i krzyżami, różnią się bardzo charakterem swoim od miejsc wiecznego spoczynku, otaczających niegdyś kościoły parafjalne i katedry, kościoły klasztorne, lub szpitale. Pozostały po tych cmentarzach jedynie drobne zabytki sztuki i dawnego kultu religijnego.

Cmentarze te były także miejscem okolicznościowych nabożeństw. Gromadzili się na nich mieszkańcy nietylko w dzień zaduszny, ale znacznie częściej. Szczególnie w dni wielkotygodniowe zapełniały się cmentarze, odprawiano nabożeństwa przy pomnikach, wyobrażających sceny z męki Pańskiej. Z ustawionych na cmentarzach ambon kamiennych wygłaszano kazania zarówno w Wielkim Tygodniu, jak i w dni zaduszne. Na cmentarzu, jako publicznem miejscu kościelnem, odbywały się w średniowieczu przedstawienia dramatów religijnych, tak zwanych misteryj. Cmentarz parafjalny był dalej miejscem publicznej pokuty i kary: odbywały tu pokuty i kary jawnogrzesznice i jawnogrzesznicy: przykutych żelazną obręczą do bram kościoła wystawiano pod pręgierz opinji publicznej, lub też zamykano w ciasnej celi więziennej, zaopatrzonej w zakratowane okno, wychodzące na groby i krzyże cmentarne.

Miejsce grzebalne przy kościołach przedstawiało się również zupełnie odmiennie, jak dzisiaj*). Nie było na niem nagromadzonych nagrobków, ścieśniających obszar cmentarny: bezdrzewną przestrzeń, pokrytą murawą, otaczał dokoła mur, w którym znajdowała się jedna szeroka brama naprzeciwko głównych drzwi kościoła i kilka bramek bocznych. Przez cmentarz biegły drogi w kierunku środkowych drzwi kościelnych. Na cmentarzu farnym grzebano mieszczan parafji: bogatszych chowano w grobach i murach kościelnych, lub pod kaplicami, ci zaś, którzy nie mieli na kupienie sobie miejsca, grzebani byli w mogiłach cmentarnych. Taki cmentarz kościelny miał w Krakowie każdy kościół. Były one również obok szpitali za miastem, jako też w sąsiednim Kazimierzu. Po wielu tych cmentarzach nie pozostało ani śladu. I tak przestały istnieć cmentarze przy kościele WW. Świętych, św. Krzyża, św. Szczepana, zachowały się natomiast przy kościele św. Florjana, św. Mikołaja, Bożego Ciała i wreszcie przy Katedrze na Wawelu. Pozostał także obręb cmentarny wokoło kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu, a w nim jedyna w Krakowie i okolicy zachowana kamienna ambona na zewnątrz kościoła.

Głównemi cmentarzami były jednak w Krakowie: cmentarz kościoła N. Panny Marji, oraz cmentarz farny kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu. Do końca XVIII wieku przy kościele N. P. Marji istniał jeszcze mur cmentarny. Dzisiaj pozostała jedynie dawna kaplica cmentarna (dzisiejszy kościół św. Barbary), brama wchodowa, arkada głęboka, prowadząca na cmentarz od Małego Rynku, wreszcie dawna ozdobna kostnica. Że istniał tu cmentarz, świadczą dzisiaj grobowe sklepy między szkarpami kościoła i dawne pomniki i nagrobki, pomieszczone na ścianach zewnętrznych obu kościołów. Cmentarz farny przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu otoczony jest jeszcze dziś murem z trzema ozdobnemi bramami.

Jak już wspomnieliśmy, na cmentarzach kościelnych znajdowały się monumentalne „góry Oliwne", czyli „Ogrojce" i tak zwane Kalwarje, zaznaczające początek i koniec Męki Pańskiej, oraz kostnice. Tak cmentarz Marjacki, jak i przy kościele Bożego Ciała, zachowały się kaplice, ogrojcami zwane. Znajdujące się w nich fragmenty rzeźby ogrojcowej są prawdopodobnie częścią monumentu cmentarnego w całości swego układu, podobne do niemieckich tak zwanych „Oelberge", a które następnie przeniesione zostały w inne miejsce. Przy kościele św. Barbary zachowała się nadto wspaniała kostnica z kamiennym portalem, na którym umieszczone są jakby dwie tarcze herbowe, jedna z orłem polskim, druga z piszczelami kości ludzkich.

Wśród zabytków, jakie nam pozostały po średniowiecznych cmentarzach kościelnych, wspomnieć jeszcze należy o tak zwanych latarniach zmarłych. Jest to rodzaj figury przydrożnej, wyciosanej z kamienia. W górnej jej części znajdują się otwory, przez które pada blask światła od umieszczonej w środku latarni. Miały one za zadanie sygnalizowanie zdaleka w czasie nocy położenia cmentarza lub zakładu religijnego. Bez wątpienia na cmentarzu kościoła Panny Marji istnieć musiała także jakaś wspaniała latarnia zmarłych, w aktach jednak nie znajdujemy żadnego jej śladu. Pozostał nam za to zabytek z XIV wieku, należący niegdyś do cmentarza trędowatych św. Walentego leżącego poza miastem na Kleparzu. — Szpital ten istniał już w XVI stuleciu. Gdzie dziś plac Słowiański, stał kościółek św. Krzyża, naprzeciw zaś niego szpital trędowatych. W miejscu, gdzie dzisiaj znajdują się zakłady Helclów, znajdowały się murowane szubienice. „Było to więc miejsce złowrogie — pisze W. Łuszczkiewicz — dla zbliżających się do zamkniętego murami miasta Krakowa, złowrogie w nocy z powodu sąsiedztwa szubienic miejskich i szpitala tych wyrzutków społeczeństwa, jakimi byli trędowaci... Ustawienie latarni zmarłych obok strasznych szubienic i straszliwego szpitala trędowatych, było wymogiem epoki średniowiecznej".

Wkońcu wspomnieć jeszcze wypada o zabytkach, które przypominają, że cmentarze były zarazem miejscem pokuty i kar kościelnych. I tak przy kościele N. P. Marji zachowały się wprawione w kamień krótkie łańcuchy o dwóch ogniwach, kończące się obręczami żelaznemi, otwierającemi się na zawiasach i dającemi się zamykać na kłódkę. Przy kościele zaś Bożego Ciała przechowały się więzienka dla jawnogrzeszników, poddających się karom kościelnym.

Grzebanie zmarłych na cmentarzach parafjalnych i przykościelnych, pomimo usiłowań władz miejskich, dotrwało w zasadzie w Polsce niemal do końca XVIII wieku.

W Krakowie pierwsze próby przeniesienia cmentarza kościelnego poza obręb miasta datują się już z XV wieku. W tym czasie profesor uniwersytetu, ks. Wels, założył cmentarz powszechny na Garbarach, celem uwolnienia centrum miasta od wyziewów cmentarnych. Powszechny ten cmentarz nie znalazł jednak zastosowania. Cmentarze parafjalne przetrwały jeszcze wieki, zanim pojęcia religijne w tym kierunku się zmieniły. Założony w roku 1803 miejski cmentarz na gruntach wsi Rakowice. Nie odrazu jednak wszystkich zmarłych tutaj grzebano i przez kilka jeszcze dziesiątek lat kogo tylko stać było na okupienie sobie miejsca, chowano po grobach kościelnych.

Pierwszą obywatelką krakowską,*) którą pochowano na nowym cmentarzu w Rakowicach, była zmarła dnia 15 stycznia 1803 roku Apolonja z Lubowieckich Bursikowa. Na marmurowej tablicy, umieszczonej nad mogiłą w południowej części muru cmentarnego, odczytać można jeszcze następujące poetyczne wspomnienie:

„Pod śmiertelnym głazem, który ją okrywa,
z Lubowieckich Bursika żona spoczywa.
Pierwsza z obywatelek w dziewiętnastym roku,
zaległa to miejsce z Istoty wyroku.
Miłość ku rodzicom, cnota nie zarobkiem,
te są Bursikowej wieczystem nagrobkiem.
Przechodniu, wznieś modły do Istoty tronu,
Tej duszy umieści w gronie swych Syonu,
prosi usilnie, żebrze, racz dać Boże Panie,
Apolonji duszy wieczne spoczywanie.
Umarła dnia 15 stycznia 1803 roku".

Wspomnieć tu jeszcze należy, iż poza tą tablicą znajduje się inny nagrobek, posiadający datę wcześniejszą, a mianowicie stara kolumna, na której odcyfrować można datę 1802. Niema jednak żadnych innych dowodów, że już w tym roku cmentarz otwarty był dla grzebania zmarłych. — Przypuszczać można również, że kolumna ta przeniesioną została z jednego z cmentarzy parafjalnych.

W ciągu dalszych kilku dziesiątek lat cmentarz rakowicki zapełnił się mogiłami tak, że już w roku 1842 musiano go po raz pierwszy powiększyć, w ciągu następnych lat powiększano go jeszcze dwukrotnie. — W ciągu wiekowego istnienia na cmentarzu rakowickim wzrosło kilka historycznych mogił, które obecnemu pokoleniu przypominać będą ciężką i krwawą drogę, jaką odbyły zeszłe pokolenia, dążąc do niepodległości i wolności. Wśród rozsianych po całym cmentarzu mogił oficerów i żołnierzy dawnej armji polskiej, uczestników powstania Kościuszkowskiego, żołnierzy wielkiej armji Napoleona, wznosi się grobowiec weteranów z roku 1831, wspólna mogiła ofiar, zastrzelonych na ulicach Krakowa w roku 1848, pomnik poległych w powstaniu 1863 roku, wreszcie grób uczestników ostatniej wojny światowej i mogiła bohaterów z pod Rokitny. Ostatnio przybyły jeszcze dwie wspólne mogiły żołnierzy i ofiar, poległych w dniu 6 listopada 1923 roku w Krakowie.

W zakończeniu wspomnieć należy jeszcze o cmentarzach, które były czynne na terenie Wielkiego Krakowa w ciągu ostatniego stulecia. Przedewszystkiem wymienić tu trzeba cmentarze, na których chowano mieszkańców dzisiejszego Podgórza i wsi okolicznych. Przed założeniem i wybudowaniem kościoła parafjalnego w roku 1853 istniał dla mieszkańców Podgórza cmentarz w Ludwinowie, po którym pozostała do dziś dnia jedyna mała cmentarna kapliczka, zwana obecnie „Kapelanką". — W drugiej połowie XIX wieku założono cmentarz parafjalny przy drodze do Wieliczki pod stokami Krzemionek. Cmentarz ten zamknięty został już w roku 1903 i chowają tam tylko tych, którzy mają tam groby rodzinne. Nowy miejski cmentarz w Podgórzu założono w roku 1900 u stóp kopca Krakusa.

Zwierzyniec (to jest dawne Półwsie Zwierzynieckie i wieś Zwierzyniec, oraz przyległe wsie) posiada obecnie dwa cmentarze: stary, założony w drugiej połowie XIX wieku, i nowy, które znajdują się rozdzielone tylko drogą polną, przy drodze, prowadzącej na kopiec Kościuszki. Trzeci, najstarszy cmentarz, o którym już wyżej była wzmianka, istniał przy kościółku św. Salwatora.

Wreszcie wspomnieć jeszcze należy, że w r. 1920 założony został na gruntach między Olszą i Prądnikiem Czerwonym nowy cmentarz wojskowy. Cmentarz ten w najbliższym czasie zostanie prawdopodobnie przejęty przez zarząd miasta i wcielony do cmentarza rakowickiego.

---

*) W. Łuszczkiewicz, Tom I. „Rocznika krakowskiego".

*) Przewodnik St. Cyrankiewicza.

Poezja Polskiego Listopada

Dziwnie to może brzmi — Polski Listopad — to określenie, nadające biegowi tej niepokonanej, nad-ludzkiej, tej ponad-materjalnej sile, jaką jest Czas, cechę tak materjalną, tak wyraźnie związaną, z tą a nie inną ziemią, z tym a nie innym narodem.

A przecież można mówić o Polskim Listopadzie! Dziwnym bowiem zbiegiem rzeczy — możnaby powiedzieć — siłą tajemniczego, mistycznego związku pomiędzy sprawami przyrody a losami człowieka, sprzęgły się jakoś z Polską posępne dni listopada...

Na kartach duchowej kultury narodu wymową ognistych liter znaczą się trzy wielkie listopadowe zgony: Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza i Stanisława Wyspiańskiego, — trzech wielkich wychowawców narodowej duszy, z których każdy w noc śmierci odchodził wśród tragicznych znaków zapytania, rzucanych w listopadową noc polskiego życia.

Na kartach historji narodu, od po-maciejowickiego listopada i tragedji naszego rozbioru poczawszy, pali się tajemnica tego miesiąca, z dziejami Polski związana, upamiętniona łuną powstania z roku 1830, a ukoronowana wstrząśnieniem Wielkiego Listopada z roku 1918, z roku zmartwychwstania polskiego, zrządzeniem zaś złośliwem losu przypominająca się jeszcze tak niedawno krwawą grą przypadkowych, tragicznych wydarzeń...

Ten przedziwny miesiąc, miesiąc polskich tajemnic eleuzyńskich, znalazł swój doskonały wyraz w poezji, w dwu niezwykłych, monumentalnych dziełach, którym pod względem palącej się w nich treści mistycznej, niema może równych w literaturze świata.

Są to „Dziady" Mickiewicza i Wyspiańskiego „Noc listopadowa".

Dwa płomieniste słowa — nie śmierci — nie grobu, choć z grobu i śmierci obydwa się poczynają, lecz życia, lecz zmartwychwstania!

I to jest właśnie charakterystyczne dla Polskiego Listopada: poprzez zagładę życia w przyrodzie, jej bujnej krasy, jej kwitnąco-rodzącej siły, poprzez rozhulanie się wichrów wstrząsających posadami domów i życia narodu, poprzez złowrogie szelesty śmierci — przedziera się jasny promień Wiary, mocny krzyk Zapowiedzi — powrócę. Wiosna, z gwiazdą na czole, z gwiazdą zmartwychwstania!

I ten właśnie motyw wiary w odrodzenie, — motyw życia nowego, przebija się w obydwu poematach Polskiego Listopada.

Obydwa, oczywista, poczynają się z niesamowitego czaru, jakim tchnie listopadowo jesienna przyroda, i tchnieniem tego czaru są otulone.

Pierwszy z tych utworów polskiej jesieni, Mickiewiczowskie „Dziady", zrośnięte po wszystkie czasy z tajemnicą Dnia Zadusznego, to jakby pierwsze uderzenie listopadowej melodji, z falą pierwszych tchnień tego miesiąca, w samym jego początku, głębokiemi tonami rozedrganej nad ziemią polską, nad dolą człowieka...

W tajemniczym obrzędzie ludowym, w prastarym zwyczaju składania czci zmarłym, w gromadzkiem czy rodziennem kole, znajduje ta melodja jesieni swój wymowny wyraz. I oto — Grób przemawia! — Wśród nastroju guślarskich nia zebranej rzeszy, wśród nastroju guślarskich zaklinań i obrzędowych czynności, przemawia tchnienie „tamtego świata". przemawiają Umarli „grobową mową".

Lecz w tej grobowej mowie nie płomień Śmierci się pali! Tylko się skarży Smutek, straszny smutek zmarnowanego życia — a dla żyjących — Przestroga, wielka nauka, jak żyć nie wolno, a jak żyć należy! Nauka nie o „tamtym, lepszym świecie" lecz doczesnego tycząca się życia!

Już w pierwszem, wileńskiem „grobowem" słowie Mickiewicza zaznacza się zatem wyraźnie przezwyciężenie Grobu, przełamywanie rozkładczej atmosfery posępnego Listopada a wysnuwanie poprzez głos Upiora wielkich założeń życia, nieśmiertelnych prawd ducha ludzkiego i jego szczęścia na ziemi.

Jeszcze dobitniej tensam głos Życia z listopadowych tchnień wysnuty, unieśmiertelnia się w „Dziadach" drezneńskich.

Oto Gustaw — kochanek listopadowych pozamogilnych uroków, Upior, dawno na świecie umarły i błąkający się jeno w zaduszną noc wspomnienia, staje się Konradem — Człowiekiem Żywym! Nie słucha już głosów „tamtego świata", nie truje nikogo „grobową mową". Cały drga żądzą Czynu — tutaj na ziemi, w sferze realnej, choć po moc tego czynu w sferę między-planetarną się wznosi, choć w walce o tę moc działania pada pokarany za pychę samoubóstwiania... Lecz padłszy — nie zatruje już więcej nikogo czadem listopadowej melodji śmierci. Nie pójdzie już Upiorem do kaplicy cmentarnej na Dziady. W rzędzie żywych stanie! Wraz z żywymi, wraz z ludźmi czynu, w jednej z kibitek zesłańczych, jako więzień stanu, pójdzie na nowe pole trudu, na nowy posterunek realnego życia.

Ten zaś przełom w istocie duchowej bohatera, ta przemiana z Gustawa — kochanka Grobów w Konrada — entuzjastę Czynu, to przejście od listopadowego motywu mogilnych, zaświatnych wołań do rytmu wiary w idącą Wiosnę — centralny swój wyraz znajduje w nieśmiertelnem Widzeniu ks. Piotra, którego zmartwychwstanej wizji przygrywa resurekcyjna pieśń „Alleluja".

„Calendis Novembris", w dniu pierwszego listopada, rozpoczęta sprawa „Dziadów" drezneńskich, a zakończona na tle listopadowego obrzędu zwycięskiem oddaleniem się bohatera od czarów cmentarnego uroczyska, swój wyraz najwyższy znajduje w wiosennej pieśni Zmartwychwstania.

Tensam właśnie triumf ducha Wiary, ducha Wiosny idącej, wyraża się również w „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego!

Chociaż ogólny nastrój poematu inaczej może zdaje się mówić... Przenika go bowiem na wskroś głębokie tchnienie jesieni, listopadowy, trujący czar...

Zda się słychać dygotanie gałązek bezlistnego drzewa, bezechowy szelest liści opadłych na ziemię, falami wichru miotanych smętnie to tu — to tam...

Zda się słychać płacz doli żałosnej, skargę po utraconej krasie młodości, po zagasłem słonku szczęścia złudnego.

Zda się dzwoni gdzieś od dalekiej głębi, od tajemnych głębin duszy, pogłos idącej śmierci, Orkusowego pogłos wołania „w noc, w świat ciemny wichrów burz..."

I chwilami się zdaje, że przed zabójczem, owładającem mocno tchnieniem listopadowej śmierci, niema-ż ucieczki już nigdzie...

A jednak jest! Jej ślad aż nadto wyraźnie się znaczy, stopami Kory, radosnej zwiastunki Odrodzenia, wyciśnięty na szlakach jesiennej wichury.

Ona to, Kora — duch radosny — Król Duch wiekuiście twórczego, wiekuiście odmładzającego się życia, w pean resurekcyjny uderza!

Lecz nie na cześć „tamtego, lepszego świata", nie na chwałę wszystko niszczącej, listopadowej mocy.

Ale na chwałę Życia, którego jeno ziarna skrywa w podziemiach jesiennej zagłady, by z wiosną się mogły odrodzić i stokrotny plon wydać.

Ten „inny, tamten kraj, kędy są wiecznotrwałe siły", nie jest tutaj krainą śmierci, lecz jedynie żywo płonącem ogniskiem nieśmiertelnych wartości ducha ludzkiego, z których w ciągu snu nocy zimowej, nocy niedoli, wykuwa się nowy dzień Odrodzenia.

Pomimo zatem tak sugestywnie urokliwych tchnień listopadowej, zadusznej godziny, ponad jej jesiennem rozełkaniem, potężniej od rytmów płaczących, surmowym głosem dzwoni wołanie Wiary, wołanie Kory-Odrodzicielki!

„Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele
przyjdę — Wiosną, z gwiazdą na czele
i żywot dam — tlejący w zgliszcz popiele!"

Nad listopadowym smutkiem hańby Aresa, co „w godzinę wołaną, gnaną tęsknotą lat", nie pojął rozkazu Pallady, na szlaku tych, co nie byli zdolni uwierzyć w ducha Polski, dźwiga się wielka, historyczna zjawa Łukasińskiego i z głębi swego, twardego męczeństwa, w oblicze listopadowej śmierci rzuca Mickiewiczowmatów wydzwoniony!

Witaj — Jutrzenko — swo - bo - dy — —
Za to - bą — zba - wie - nia — Słoń - ce.

Ten zatem głos Wiary w Jutrzenkę Swobody i idące za nią Słońce Zbawienia — oto istotny głos Ducha polskiego, w głębi listopadowej melodji, w głębi Polskiego Listopada utajony, a ognistemi słowami dwu nieśmiertelnych poematów wydzwoniany!

W dzień Zaduszny, w dzień żałosnych wspominań i nieutulonych serca żalów, w dzień dzwoniącej od bliskich i dalekich nam mogił listopadowej melodji, niechaj słowami wielkich Poetów zadzwoni nam także polski rytm Listopada, niechaj w nas wiara zapłonie, że, oto, gdy „umierać musi, co ma żyć", na grobach, na zwałach nieprzeliczonych ciał, ofiarnych duchów młodych, rodzi się Życie Nowe, rodzi się dzień radosny Wolnego Człowieka!

Bol. P.

Dr JÓZEF FIACH

Polskie groby w Paryżu i w okolicy

Paryż, miasto uchodzące słusznie za najbardziej tętniące życiem, przynajmniej w Europie, może sobie zarazem rościć prawo do miana najsławniejszej nekropolji świata. Gdyby wyrażenie o „gwiazdach na firmamencie sztuki", nie było tylko przenośnią, to zaiste nad paryskiemi cmentarzami unosiłaby się w nocy łuna, przy której blasku gasnęłyby najjaskrawsze reklamy elektryczne wielkich bulwarów — tyle „gwiazd" spoczywa na tych starych i nowych „campo santo".

Lecz Polak zwiedza te paryskie cmentarze nie tylko z ciekawością zwykłego turysty, któremu imponują nazwiska sławnych niegdyś ludzi, co dzisiaj już prochem jeno są — ani z pietyzmem przeciętnego człowieka kulturalnego, który na takiem miejscu i w takiej chwili odczuwa przelotnie bogdaj coś, jakby wdzięczność dla tych umarłych, których zdolność i trud jego umysł wzbogaciły. Polak, jeśli tylko odrobinę posiada i poczucia narodowego i znajomości swoich dziejów, stąpa po starych cmentarzach paryskich, jak po polskich, z nazwisk na ich nagrobkach układa sobie rozdział swoich dziejów, rozdział, który we wszystkiem, co niegdyś jego świetność stanowiło, nigdzie, nawet w Polsce, nie staje mu tak żywo przed oczyma, jako tu, na obczyźnie, na tych miejscach, martwym poświęconych. Z mgły dziejowych wspomnień, z chaosu współczesnych odrodzonej Polski dni, wynurza się dziwnie urocznie jedna wielka epoka Polski, w warszawskim Belwederze w nieśmiertelną noc 29 listopada rozpoczęta, tutaj, na paryskich mogiłach zamknięta. Paryż, ucieczka żywych emigrantów po katastrofie listopadowego powstania, tuli do swego łona umarłych i wypuszcza ich ze swoich ramion chyba wtedy, gdy ich Ojczyzna za nimi wola.

Z pod Łuku Triumfalnego, gdzie dzisiaj pali się wieczny ogień nad mogiłą Nieznanego Żołnierza, idźmy bulwarem Hausmanna przez plac i avenue Republiki, a dojdziemy do cmentarza Père-Lachaise, największego i najsławniejszego z paryskich. Ileż tu chlub Francji spoczywa, od średniowiecznego mnicha Abelarda i jego kochanki Heloizy, do słynnej tragicznej aktorki Rachel, którą jeszcze nasi ojcowie podziwiali: Molière i Lafontaine, Beaumarchais i Beranger, Balzac i Michelet: oto nazwiska, jakie się tutaj na nagrobkach czyta. Polak ich Francuzom nie zazdrości, bo wszak na tym cmentarzu jest na jednym z pomników postać zrozpaczonej Muzy a pod nią medaljon młodego jeszcze człowieka o szlachetnych rysach twarzy, z profilu ujętych, i napis: „A Fréd. Chopin ses amis". Francuski napis i „przyjaciele" tylko zmarłego ten pomnik postawili, ale kiedyś upomni się o te drogie zwłoki cały naród polski — a siostrzyca Francja, choć niewątpliwie z bólem, wyda je nam. Że do tego czasu pełni ona wiernie straż nad tą mogiłą, tego dowodem choćby piękna manifestacja żałobna, jaką w tegoroczną rocznicę śmierci wielkiego muzyka (17 października) francuskie Związki literackie i muzyczne u tego pomnika urządziły.

Nie jedno tylko nazwisko Chopina o Polsce na cmentarzu Père-Lachaise świadczy. Wszak tu leży również belwederczyk, Ludwik Nabielak, młodemu pokoleniu jeśli nie skądinąd, to z Wyspiańskiego „Nocy Listopadowej", znany — tu śpi wiecznym snem wielu innych Polaków, w dziejach powstania listopadowego głośnych, jak Teodor Korab-Morawski, dyrektor spraw zagranicznych w roku 1831, jenerał Wysocki, dr Seweryn Gałęzowski, naczelny chirurg armji polskiej w powstaniu i wielu innych, do których ubocznie tylko jedno jeszcze dodać trzeba polskie nazwisko: Aleksandra hr. Walewskiego, naturalnego syna „boga wojny" i pięknej pani Anny, a ministra Napoleona III.

Opuścimy już cmentarz Père-Lachaise i zdążając ku bulwarowi Clichy, kierujemy się stamtąd ku dzielnicy Montmartre, której sama nazwa budzi wspomnienia lekkiej, swawolnej zabawy wśród wesołej cyganerji literacko-artystycznej i wystaw ciała kobiecego w kabaretach. Ale w Dzień Zaduszny nie tyle nęci w tej dzielnicy morze uciechy, ile jedna w niem wyspa smutku: cichy cmentarz Montmartre. Francuzi mniej tu mają swoich sław, niż na Père-Lachaise, więcej za to cudzoziemcy. Niemcy pielgrzymują do grobu Heinego, choć szpeci go brzydki nagrobek z brzydszym jeszcze napisem, głoszącym, że kamień ten postawił twórcy „Księgi pieśni" „...wolnomyślny Wiedeń", jak żeby Heine był poetą jednego tylko miasta i to nawet jednego w nim tylko odłamu ludności...

Polak, w uczuciu czci najgłębszej, szuka tu grobu Juljusza Słowackiego. Skromniutki, prawie dziecięco naiwny nagrobek, przykrywa zwłoki wielkiego Tytana polskiej poezji. Może i lepiej, bo jakiż pomnik mógłby sam przez się uzmysłowić majestat twórcy „Króla-Ducha". I On czeka na powrót do Ojczyzny. Ale niechże mnie, co z dumą mienię się najgorętszym jego wielbicielem, niechaj mi będzie wolno powtórzyć tu wypowiedziane już raz słowo: Jeszcze nie teraz. Dopiero, gdy cały naród pozna i uzna Wielkość Jego, — gdy Imię Jego będzie przedmiotem powszechnego podziwu, a nie namiętnych sporów stronniczych, — gdy majestat Polski Jagiellońskie przypomni sobie czasy, — dopiero wtedy nadejdzie czas na triumfalny powrót Słowackiego do ojczyzny. Do tego czasu: „prochu, o leż Ty spokojny..." *)

Ma tu godnych towarzyszów doli czy niedoli. Wszak na Montmartre jest pochowany Joachim Lelewel i jen. Chrzanowski, poseł Ledóchowski i wielu jeszcze przedstawicieli emigracji po upadku powstania listopadowego.

Ale oto po przeciwnej stronie Paryża, na drugim brzegu Sekwany, trzeci, najmniejszy ze sławnych cmentarzy: Montparnasse. I na nim mogił polskich nie brak. Tu leży, objektywnie do dziś dnia jeszcze niepoznany, Ludwik Mierosławski, powstanie listopadowe ze styczniowem łączący — tam znowu słynna swego czasu kobieta-powstaniec, Henryka Pustowojtówna, a — ówdzie Rettel, Grabowscy i liczna jeszcze rzesza innych.

I nie w samym tylko Paryżu szukać trzeba mogił polskich. Mnóstwo ich, a nieraz przesławnych, czasem oddanych na pastwę zaniedbania, czasem do dziś dnia starannie utrzymywanych, znajdzie się w najbliższej okolicy Paryża. Tuż przed stolicą, w pobliżu Lasku Bulońskiego, jest Neuilly, a tu na cmentarzu, ledwo dający się odczytać napis, skarży się cichym głosem, że pod tym kamieniem śpi zapomniany niemal przez wszystkich rodaków, największy nasz filozof i uczony matematyk, Hoene-Wroński.

Tych grzechów zapomnienia nie czuje się w Montmorency. Stąd przecież ciało Adama Mickiewicza w roku 1890 wróciło „cudem na Ojczyzny łono" a w grobowcu rodzinnym zostały tylko zwłoki najbliższych mu: żony Celiny, z domu Szymanowskiej, dwóch przedwcześnie zmarłych synów, dalej dzieci szczęśliwie jeszcze wśród nas żyjącego, kultowi pamiątek po wielkim Ojcu oddanego Władysława Mickiewicza i wreszcie wnuczki Adama, małej Celiny Goreckiej.

W kościele w Montmorency wita Polaka piękny pomnik ks. Adama Czartoryskiego i wspólny grobowiec Kniaziewicza i Niemcewicza, na cmentarzu miło zadumać się nad przeszłością u mogił jen. Władysława Zamoyskiego, Klaudji Potockiej, Seweryny Duchińskiej i jej męża, rzeźbiarza Cyprjana Godebskiego, twórcy pomnika Mickiewicza w Warszawie, ks. prałata Postawki, długoletniego rektora Misji polskiej w Paryżu, poety Tomasza Olizarowskiego. I tylko jeden grób w Montmorency, bluszczem zarośnięty, przygniata nas poczuciem wielkich, ciężkich win zapomnienia: to mogiła twórcy „Fortepianu Szopena", tego wielkiego artysty, co w opuszczeniu zmarł przed czterdziestu laty w przytułku św. Kazimierza w Paryżu — Cyprjana Kamila Norwida. „Syn minie pismo, lecz ty wspomnisz wnuku..." A wszak już „wnukowie" dorastają. — Więc czas już byłby bogdaj na pamięć o tej mogile, nad którą rzewniejszej już na paryskich i okolicznych cmentarzach nie znajdziesz...

*) W sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski zastrzega sobie redakcja naszego dziennika wypowiedzenie swej opinji. Szan. Autor nie weźmie nam za złe, gdy opinja nasza nie będzie pokrywała się w zupełności z wyrażonem tutaj przez niego zdaniem, tem bardziej, że „Nowa Reforma" już w czasie przedwojennym, gdy sprawa ta poruszoną została, oświadczyła się za poparciem akcji sprowadzenia zwłok Juljusza do Krakowa i złożenia ich na Wawelu. Przyp. Red.

SEWERYN UDZIELA.

Dzień Zaduszny

Szumi wiatr między nagiemi drzew gałęziami i zamiata zeschłym liściem po ziemi, mgły zimne otulają wszystko gęstym tumanem rankiem i wieczorem, w polach pustki i cisza, po lasach smutek owija duszę i żal za wiosną, za latem. Nawet pogodne dni jesienne nie mogą zerwać z czoła zadumy. Myśl odrywa się od trosk życia codziennego, a spostrzegając wokoło zamieranie przyrody, sama ulatuje gdzieś w zaświaty.

W tym czasie smutnym obumierania przyrody obchodzi kościół katolicki święto pamięci zmarłych. Lud zalega tłumnie świątynie Pańskie i wśród wspomnień żałosnych zanosi modły za dusze najdroższych: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci"!

A po wsiach polskich, oprócz westchnień i modlitw, idzie szmerem wspomnienie, że w nocy przed dniem zadusznym odwiedzają duszyczki zmarłych dawne swoje mieszkania ziemskie, nawiedzają rodziny swoje, aby choć raz w roku zobaczyć, co się tam dzieje w rodzinnej wiosce, co się dzieje w chacie i między krewnymi. To też trzeba je przyjąć godnie, pokazać, że się o zmarłych pamięta. W niektórych okolicach zamiatają i uprzątają izbę na noc, a światła nie gaszą długo; to znowu zostawiają na stole wodę i jadło, aby duszyczki mogły pragnienie ugasić i głód zaspokoić. — A wszędzie już to urządzają uczty dla "dziadów", już to obdarzają ich suto chlebem i mięsem, oraz grosiwem.

W niektórych stronach pieką gospodynie umyślnie na dzień zaduszny chleb i placki, gospodarz zabija cielę, owcę lub świnkę, gotują mięsiwo, kupują wódkę i na ucztę na cześć zmarłych spraszają ubogich, sąsiadów, często służbę kościelną. — Uczta zaczyna się modlitwą za zmarłych, pieśniami żałobnemi, poczem następuje poczęstunek, ale każdy musi „kapkę" prysnąć na podłogę lub do kąta z kieliszka dla „duszyczek" i jadła [illegible] dla nich. Przy piciu i jedzeniu wspomina się zmarłych, to znowu śpiewa się pieśni i odmawia modlitwy. Gdzieindziej przynosi się chleb i mięso na cmentarz, kładzie na groby, a dopiero po nabożeństwie za dusze zmarłych rozdziela się ten posiłek między ubogich. Gdzieindziej znowu obdziela się jadłem ubogich przed kościołem.

Są to stare przeżytki odwiecznych zwyczajów słowiańskich, kiedy to na uczty spraszano dusze zmarłych dziadów-przodków i świecono im, aby ich rozgrzać i oświetlić ciemną drogę w zaświaty.

Wiele jest opowiadań o tem, że w noc zaduszną zbierają się duszyczki w kościele i tam odprawiają nabożeństwa, jak to czyniły za życia, a znaną jest powszechnie opowieść o matce, która opłakiwała gorzko i długo śmierć córki jedynaczki i pragnąc ją zobaczyć, ukryła się w kościele po nieszporach w dzień Wszystkich Świętych. W nocy zobaczyła nabożeństwo zmarłych i duszę córki, dźwigającą dzban jej łez.

Opowiadają znowu, jak chłop szedł przez cmentarz w dzień zaduszny — zapewne pijany — i powiedział:

— Przyjdźcież moje duszyczki dzisiaj do mnie na wieczerzę.

Gdy przyszedł do domu i trochę przetrzeźwiał, przeląkł się tego, co zrobił, bo bał się, aby te dusze, które zaprosił do siebie, nie udusiły go w nocy. Nie wiedząc, co ma teraz zrobić, poszedł do proboszcza po radę. Proboszcz kazał mu w chałupie okna na noc pootwierać i dał mu mszał i na miseczkę oleju święconego i to polecił mu postawić na otwartem oknie.

Koło północy posłyszał chłop szum, jak wiatru, bo te dusze zleciały się na wieczerzę. Chłop bał się bardzo, ale mu „dusze" nic złego nie zrobiły, tylko każda lizła tego oleju świętego, odleciała i powiedziała:

— Dziękuję.

I tak wszystkie te dusze zjadły olej święty i podziękowały, bo one umarły bez pomazania olejem świętym i nie mogły dostać się do nieba. A teraz były zbawione.

Pamięci zmarłych poświęcają wszystkie ludy na świecie pewne dni w roku, obchodząc je zazwyczaj ucztami i paleniem ogni i wyrażając przez to czy to cześć dla przodków, czy też prosząc ich o opiekę, albo zapobiegając mniemanej złośliwości ich i chęci szkodzenia ludziom.

WITOLD HERGET

Módlmy się...

Módlmy się bracia za umarłych cienie
w wędrówce wiecznej do Ciszy tęskniące,
módlmy się bracia za żyjących plemię
w koronie cierni ku zorzom idące. —

Niech się mrok zasłon rozewrze przed nami
przebytych Golgot ukazując krzyże,
przybliż nam Chryste przed raju bramami
Twych własnych śladów rozwinione wyże!

ALEKS. JORDAENS.

Pogrzeb

Przerażonemi oczyma patrzę się w duszę swoją. Oto odbywa się dziwny pogrzeb.

Do otwartej, stojącej przedemną trumny kładą na żywot wieczny umarłe moje marzenia.

Niektóre z nich mają cudowne, jasne twarze złocistych archaniołów o rysach delikatnych i subtelnych, wyczarowanych w tęsknych snach pozaziemskich wizyj.

Te umierały cicho, z cudnym uśmiechem na ustach, pochylając z żalem jak gdyby podcięte głowy i tylko w oczach ich zabłysły perliste łzy.

Inne znowu miały wyraz posępnej zadumy, zacięte usta i dumnie wzniesione czoła, umierającym zadrżały tylko boleśnie kąty ust — lecz ani przez jedną sekundę oczy nie stały się mniej dumne i wyniosłe — nie ugięły się.

Tamte zaś były blade i wieczyście smutne, a zapatrzone w odległe, niezmierzone dale, nie mogły jeszcze w chwili śmierci rozstać się z utajonemi tęsknotami, które im zabiły wszelką możność uchwytnego szczęścia. Umierały one z przeciągłem, gdzieś z głębi wydobytem, rozdzierającem westchnieniem.

Jeszcze inne miały wyostrzone rysy bezdennem, strasznem cierpieniem, w oczach ich czaiło się nieszczęście, pędzące je nieprzestannie przez Gehennę udręczeń i zawodów, pławiące się we własnej ociekającej krwi. Te kończyły swój bolesny żywot, wydając przerażające okrzyki rozpaczy, obłędne płacze i jęki, wołające straszliwą skargą i wstrząsającym wyrzutem.

Inne, które były wabione podczas krótkiego życia czarownym uśmiechem złotej bajki, rozkosznemi obrazami słońca i wesela, rozswawolonej uciechy istnienia, czarami świata — a które wydarto brutalnemi, grubemi rękoma z tego okręgu wesołej pustoty i oblano lodowatym prądem niewiary we wszystko: te konały, płacząc [illegible] głośno, jak małe, bezradne dzieci.

Wszystkie one były mi tak [illegible] i tak bardzo chciały żyć.

A oto dusza moja stoi nad wami i musi własnemi rękami zabić wieko trumny. Tuż obok leżą już przygotowane ćwieki i młot, który podnoszę powoli.

A marzenia moje piękne i uśmiechnięte, groźne, smutne i dumy pełne, zaniosły się lamentem, jękiem i żałosnem łkaniem. Tylko te, o wyglądzie złotych archaniołów, leżały, śniąc cicho i spokojnie.

Wiję się z męki i targam z bólu, lecz zabijam wieko, do ostatniego ćwieka.

Postacie jakieś ohydne biorą tę moją trumnę na ramiona, patrząc wkoło złym, oślizgłym, jak u gadów, wzrokiem.

Litości! — wołam gdzieś w przestrzeń — nie każcie mi iść za tą trumną — nie mogę, nie mam siły...

Jeden z niosących obrócił się ku mnie i w odpowiedzi zaśmiał się urągliwym, ochrypłym śmiechem.

Więc idę za nimi, krok za krokiem wlokąc za sobą ciężko, odrętwiałe nogi gdzieś w czarną, ponurą, złą noc po bezkresach niedoli, rozłogach smutku i ciernistych ugorach boleści.

Idę, słysząc zewsząd urągliwe naigrawanie się tłuszczy. Z oddali tylko, kędyś od łąk i pól, słyszeć się dał żałosny, zawodzący śpiew ptaka.

Idę z zastygłym bólem, znacząc moje kroki niestartemi śladami krwi, a wszystko wokół podszeptuje mi tę jedną, jedyną świadomość: skończone.

Żal mój począł się wyostrzać i doskonalić aż do ostatecznych granic wyszukanego, ślepego cierpienia.

Idzie moja smutna i zbuntowana dusza za tą trumną, idzie dalej i dalej, aby złożyć ją w samotnej, skarżącej się mogile — i ażeby później wrócić na nowo ku śmiesznej, małej, głupiej rzeczywistości.

NR 43 „WIADOMOŚCI LITERACKICH" niemal w całości jest uczczeniem dwu wielkich tytanów pióra i myśli. Część pierwszą wypełnia szereg bardzo interesujących artykułów, poświęconych **Henrykowi Sienkiewiczowi**, a niejednokrotnie oświetlających jego twórczość pod nowym kątem widzenia. Są tu artykuły: Wilama Horzycy („Śladami dziejowych tragedyj"), Juljusza Kadena-Bandrowskiego („Wielkie dzieło Sienkiewicza"), Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego („Patrol Heliny w Oblężonu"), Korneli Makuszyńskiego („Wspomnienie"), Jarosława Iwaszkiewicza („Czytanie Sienkiewicza"), Jana Nepomucena Millera („Qualis artifex peres!"), Ignacego Baliń kiego („Wspomnienia osobiste"), Juljusza Kleinera („Ogniem i Mieczem"), Manfreda Kridla (Sienkiewicz w świetle „Pism zapomnianych i niewydanych"), Wacława Grubińskiego („Marka pocztowa z Sienkiewiczem"). Artykuły te ozywiają bogato ilustracje [illegible] pod bizny, przedstawiające autora „Trylogji" w rozmaitych chwilach jego życia.

Część drugą pisma stanowią artykuły, poświęcone **Anatolowi France'owi:** Emila Breitera („Epikur i św. Franciszek z Assyżu"), Jana Lechonia (*,*), Henryka Ehrenberga („France jako reprezentant pokolenia"), Piotra Soudaya („Anatol France"), Abla Hermant'a (Anatol France a literatura francuska"), Przy łożu umierającego France'a, Wspomnienia o France'ie.

T. SINKO

Grecki epilog Legjonu Mickiewicza

Najpiękniejsza w języku polskim ocena znaczenia kultury attyckiej dla cywilizacji europejskiej, znajduje się w feljetonie Henryka Sienkiewicza, p. t.: „Wycieczka do Aten" (1882). Mistrz opisu podróżniczego uważał za stosowne wspomnieć tam o „płytkiej, ale ciekawej i pełnej dowcipnych spostrzeżeń" książce o Grecji Edmunda About („La Grèce contemporaine, 1854) i przytoczyć z niej następującą anegdotę, odnoszącą się do Polaków:

„Po burzach, które wstrząsnęły monarchją habsburską w 1848 r., garstka Polaków osiadła w Atenach. Ludzie ci marli z głodu i febry, bo klimat Aten jest przy dłuższym pobycie dla cudzoziemców, szkodliwy. Jednak i te szczupłe środki, jakich im dostarczano, były dla Greków solą w oku. Znieważali też owych rozbitków na każdym kroku. Wyzywani na pojedynki (Grecy), trzymali się dzielnie i — nie stawali na placu. Ale pewnego razu zdarzył się w Atenach pożar, który groził całemu miastu. Grecy zbiegli się zewsząd, by patrzeć na ogień, giestykulować i wrzeszczeć. Polacy (są słowa About'a) rzucili się w środek płomieni i ugasili je z największem narażeniem życia. — A teraz niech kto zgadnie, jaka spotkała ich nagroda? Oto nakazano im opuścić Grecję! Postąpiono tak dlatego, że po owym uczynku stali się głośni kosztem Greków i że wieść o ich uczynku, a zatem i o ich pobycie w Atenach, rozeszła się po całej Europie; że zatem mogła zwrócić uwagę, a może i wywołać jaką dyplomatyczną notę nieprzychylnego wówczas wielce dla rozbitków austrjackiego rządu. I to była wystarczająca przyczyna".

Sienkiewicz nie wątpi w prawdziwość opowiadania About'a, przypominając, że nie był on tak dalece naszym przyjacielem, aby aż miał wymyślać anegdoty na naszą większą chwałę, ale owymi emigrantami polskimi w Atenach bliżej się nie zajmuje. Anegdota About'a może się odnosić tylko do lat 1849—1852, w których bawił w Grecji i czytał dzienniki o lokalnych wypadkach ateńskich. W roku 1854 wyszła już książka, w której podał ją do publicznej wiadomości. Otóż jeżeli szukamy jakichś emigrantów polskich, wydalonych w tym czasie z Aten, z obawy przed notą ambasadora austrjackiego, nie znajdziemy innych, prócz rozbitków Legjonu Mickiewicza, o których obecnie wiemy więcej niż Sienkiewicz, dzięki monografji p. W. Mickiewicza, p. t.: „Legjon Mickiewicza, rok 1848" (Kraków, 1921, rozdział XII.).

Dowiadujemy się stamtąd, że niedobitki Legjonu brały w czerwcu roku 1849 udział w walkach świeżej Republiki rzymskiej przeciw francuskim wojskom jenerała Oudinot'a, przybyłego dla przywrócenia rządów papieskich. Gdy w pierwszych dniach lipca wieczne miasto poddało się Francuzom, Legjon polski, liczący po miesięcznych walkach, nie więcej, niż 250 ludzi, otrzymał od Oudinot'a pozwolenie udania się na Korfu, skąd zamierzał jechać do Węgier, celem wzięcia udziału w wojnie z Austrjakami i Moskalami. O żegludze z Civita Vecchia do Korfu, pisze jeden z legjonistów: „Nowy ten dla nas świat morski pochłonął nam kilku dobrych obywateli kraju, może dla tego, by było świadectwo, że na każdem miejscu pozostać musi ślad naszego przejścia". Potem dodaje krótko: „W Korfu nie zostaliśmy przyjęci".

Mianowicie angielski nadkomisarz wysp Jońskich uznał, że pobyt na Korfu Legjonu, jako organizacji wojskowej, skierowanej przeciw mocarstwom, zaprzyjaźnionym z Wielką Brytanją, mógłby wywołać zawikłania dyplomatyczne. Prywatnie dodał, że do Węgier nie mają po co jechać, bo tam powstanie już upadło. Legjoniści pojechali więc do Grecji i wylądowali w Patras. Tu otrzymali pewne już wiadomości o upadku powstania węgierskiego. — „Musieli więc włożyć szable do pochew i pomyśleć o zdobywaniu chleba powszedniego w kraju, którego języka nie znali". Patras nie przedstawiało dla nich w tym względzie żadnych widoków; lepszych warunków pracy spodziewali się w Atenach. Tam więc pojechali.

Przywódca ich, Milbitz, znalazł w Atenach znajomych z Paryża, którzy zorganizowali komitet narodowy grecki dla opieki nad emigrantami polskimi. Dzięki urokowi świeżych jeszcze zwycięstw Bema i Dąbrowskiego na Węgrzech, Grecy odnosili się do akcji komitetu z sympatją. Z zebranych sum wypłacano legjoniście co pięć dni drobny zasiłek. Nadto dla pomnożenia ich środków do życia, komitet powierzył emigrantom wybudowanie drogi z Aten do Heraklei. Ale ta praca odbywała się już bez poparcia społeczeństwa, którego uczucia polonofilskie, po zlikwidowaniu powstania węgierskiego, nagle wygasły. Oto co w tej sprawie pisał Michał Borucki do A. Mickiewicza:

„Grecja nas przyjęła, ale po to, ażeby z czasem ukamienować. Wiadomość o zdradzie Georgeya i upadku Węgier, w jednej chwili rozwiała nasze marzenia i postawiła nas w nadzwyczaj przykrem położeniu. Trzeba bowiem było szukać zarobkowania w kraju tak ubogim i gdzie cudzoziemców, szczególniej po wsiach, prześladują krajowcy, uważając wszystkich, bez różnicy, za Bawarczyków. Było nas około 160, z tych zaledwie kilku, co znalazło stosowne zatrudnienie; reszta poszła pracować około drogi, którą umyślnie dla zatrudnienia naszych emigrantów otworzyli. Skarb ubogi — nieregularnie wypłacał. Robotnicy zaciągali długi, które się szybko powiększały, tak, że wkońcu utworzono komitet, który żywności dostarczał, a resztą pozostałych pieniędzy opłacał długi. Doszli tym sposobem do takiej nędzy, że serce z żalu pękało, patrząc na nich. — Szczególniej podczas zimy, bardzo w tym roku wilgotnej, wiele ucierpieli, dzień pracując w deszczu, a noc przepędzając w nędznych chlewach, przykrytych trzciną, bez najmniejszego okrycia leżąc na zgniłej słomie. Z nędzy i niewygód umarło dotąd (do lipca 1850) dziewięciu".

Inny legjonista pisze:

„Piękna praca w skałach, wśród upału, dech tamującego, lub zupełnie nam obcego powietrza, co dni kilka gwałtownie zmieniającego się w czasie jesieni, zimy i wiosny! — Dziś (11 maja) już gorąco, w południe chodzić nie można, a wśród tego skwaru — z gór i morza przykre wieją wiatry; ręce i nogi, jak kłody u każdego. O, przykro czujem, patrząc na siebie! Pięciu umarło wskutek zerwania się przy pracy. Bieda, taka bieda, że gdy to wyrażam, serce mi mało nie pęka. I co gorsza, że i pracować nie mogę. Rana mi się odnowiła; zgłodniały, obdarty, bosy, czysty obraz największego Łazarza, przychodzę do tej rozpaczy, że życie mi jest trucizną".

Takich Łazarzów umieszczał Milbitz w ateńskim szpitalu garnizonowym za opłatą. Gdy fundusze się wyczerpały, prosił ministra wojny o zwolnienie od taks szpitalnych. Odmówiono. Więc zorganizował wśród emigrantów komisję wzajemnej pomocy. Na jej pieczęci był napis: „Dio et popolo". To wydało się posłowi austrjackiemu w Atenach — agitacją polityczną. Zwrócił się do rządu greckiego z żądaniem zniesienia owej komisji. — Naprózno Milbitz w proteście do Senatu greckiego przedkładał, że komisja zmieni pieczątkę i umieści na niej gałązkę oliwną nad napisem: „Société de secours mutuels sur le sol hospitalier hellénique". „Gościnna ziemia grecka" skasowała ową komisję wzajemnej pomocy, by się nie narażać rządowi austrjackiemu. Uległa też presji ambasadora rosyjskiego, który zażądał odebrania emigrantom wszelkich zarobków rządowych, a więc nawet owego tłuczenia kamieni. Chciał ich przez to zmusić do podania się o amnestję. Ale legjoniści nie chcieli skorzystać z „przebaczenia" cara. Opuścili Ateny. Większość ich znalazła schronienie w Konstantynopolu, gdzie wnet doczekali się wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej. Wtedy jedni wstąpili do armji tureckiej, drudzy do kozaków ottomańskich. W tej formacji, która była ostatnią metamorfozą Legjonu polskiego, spotkał kilku z nich w obozie w Burgas — Adam Mickiewicz. Nie wiemy, jak do nich przemówił, ale słowa jego nie wiele musiały się różnić od słów jego syna, napisanych z okazji greckiego epizodu Legjonu:

„Gdy jedno pokolenie cierpi za błędy poprzednich, cierpienia te liczy Bóg na rachunek pokoleń przyszłych. Nie mamy skarbca królewskiego, Polska nie posiada już ani swych bereł, ani koron swych królów, ani sławy swych bohaterów; posiada ona jedynie swe tradycje, swe poezje natchnione, swą wiarę w przyszłość; posiada przedewszystkiem krew i łzy wszystkie, które wylewa, a które przeżerają rdzą jej kajdany. Nieznane tortury, żywoty tułacze, zgony w zapomnieniu jej dzieci — stanowią kapitał Polski. W Rzymie, w długich galerjach podziemnych mieszczą się ciała pierwszych chrześcijan; nasze katakomby, to świat cały. Nie masz zupełnie miasta, w któremby cmentarz nie ukrywał odrobiny popiołów jakiegoś męczennika polskiego".

Hr Edward Raczyński, bawiąc w roku 1814 na Lesbos, przypomniał sobie o bohaterskiej ucieczce z niewoli tureckiej jeńca cecorskiego, Marka Jakimowskiego i pragnął na skałach, które były świadkami jego bohaterstwa, wznieść jakieś trofeum polskiem ozdobione orłem. Czy jakiś słup pamiątkowy, jakaś tablica z polskim orłem nie powinna turystom, zwłaszcza polskim, przypominać, że na drodze z Aten do Heraklei wyginęły przy tłuczeniu kamieni resztki rzymskiego Legjonu Mickiewicza z r. 1848? Gdyby Wyspiański znał był ten epizod, może zamiast Charonowej łodzi z końca „Legjonu" pokazałby nam był ową męczeńską drogę. Sama myśl o tych asocjacjach grecko-polskich pozwala przeczuwać wspaniałość nienapisanego obrazu. Ale chyba znajdzie się jeszcze jakie pióro, które uświetni i przekaże potomności ów grecki epilog Legjonu Mickiewicza.

———oo———

Dzień wolności Krakowa

(s) Sześć temu lat z okładem, kiedy w październikowy, siekący deszczem dzień od krańca po kraniec Rzeczypospolitej powiał zew: „Narodzie więzy rwij" — a równocześnie kompanja 57 pp. na Rynku podgórskim na ręce delegata P. K. L. wicepr. Rollego złożyła nową przysięgę na wierność Polsce — poczem ruszyła na Kraków, miasto i gmachy brać w posiadanie polskie.

I oto Polska, którą wraża przemoc strąciła przed półtora wiekiem w grób — Zmartwychwstała.

Dzisiejsza uroczystość rozpoczęła się **uroczystem nabożeństwem w kościele Marjackim,** gdzie mszę św. celebrował ks. infulat Wądolny w asystencji duchowieństwa.

Przed kościołem zajęła miejsce kompanja honorowa szkoły zawodowych podoficerów z orkiestrą 20 pp.

W kościele w stallach po prawej ręce zajęli miejsce generałowie: Szeptycki, Kuliński, Zapałowicz, Ledóchowski, kom. O. W. plk. sztabu gen. Augustyn, pplk. dr Piotrowski oraz korpus oficerski; w stallach zaś po lewej zajęli miejsca ks. prałat Krupiński im. Kapituły, wojewoda Kowalikowski, komisarz rządowy dr Wawrausch z wiceprez. miasta Rollem, konsul Sediwy, prezyd. apelacji Wolter, wiceprez. sądu Czernym, prezes koleji Prachtel z nadinspektorem Pollmanem, starosta krak. Bal, prezes Izby skarbowej dr Greger z wiceprez. Gajewskim, b. min. Dudek, szef bezpieczeństwa Krupiński, dyr. dróg wodnych Poźniak, kurator Owiński, insp. szkolny dr Janik, dr Krzetuski, dyr. Banku, mec. dr Gertler, dyr. fabryki cygar Zamarski, dyr. Kasy Oszczędności Federowicz, senator Adelman, kom. P. P. Pilch oraz grono radców miejskich z dr Schneidrem na czele, oraz uczestnicy przewrotu z kap. Iwaszką.

W głównej nawie przed ołtarzem ustawili się weterani 1863 roku, delegacja oficjantów pocztowych ze swym sztandarem oraz delegacje wszystkich formacyj wojskowych stacjonowanych w Krakowie. Dalszą część nawy głównej i bocznej wypełniła po brzegi tłumna publiczność.

Po skończonem nabożeństwie celebrant zaintonował „Boże coś Polskę", którą podjęła chórem zebrana na nabożeństwie publiczność.

POCHÓD.

Po ukończonem nabożeństwie rozwinął się przed kościołem imponujący **pochód,** który w chwilę potem ruszył przy dźwiękach orkiestr wojskowej i kolejarzy wzdłuż Linji A-B i C-D przed odwach.

Około pięknie udekorowanego w zieleń odwachu usiawiła się w czworobok kompanja honorowa, pozostawiając wewnątrz miejsce dla delegacyj. Kiedy pochód zbliżył się pod mury starej wieży ratusza, na mownicę wszedł dyr. Pacheński, który w swojem przemówieniu przedstawił radosną chwilę z przed laty sześciu.

Po przemówieniu orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy.

Następnie wicepr. Rolle dokonał ceremonji wręczenia odznak uczestnikom przewrotu krakowskiego.

Baczność! Prezentuj broń!

Odkryto głowy, dreszcz wzruszenia przebiegł zebrane tłumy. Powiał las czapek i kapeluszy. Od strony ul. Grodzkiej ozwały się różne dźwięki orkiestry kolejarzy, którzy zachowując tradycję z przed lat sześciu, dopiero teraz weszli na wartownie.

Nastąpiło uroczyste wręczenie dowódcy odwachu sztandaru, ofiarowanego przez stow. „Gwiazda".

Prezes tego Stowarzyszenia, chorąży **Stróżyński,** który podniósłszy doniosłe znaczenie historycznego momentu z przed laty sześciu — wręczył dowódcy warty sztandar, wzniósł okrzyk **na cześć Rzeczypospolitej.**

Teraz nastąpiła uroczysta zmiana warty — przy dźwiękach hymnu państwowego.

Uroczystość zakończyła się defiladą.

—————oo—————

Ostateczny wynik wyborów w Anglji

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Londyn, 31 października. Dzisiaj po północy znany był **ostateczny wynik wyborów,** wedle którego skład nowej Izby gmin będzie się przedstawiał następująco:

Konserwatyści 415 posłów (w poprzednim parlamencie 259), **liberali 44 pos.** (158), **Partja pracy 152** (192) **i 4 niezawisłych,** wobec czego **konserwatyści zyskali 156 głosów, liberali stracili 113, Partja pracy straciła 41, niezawiśli 3, a komuniści zyskali 1 mandat.**

W głosowaniu wzięło udział **19.9 miljonów wyborców, t. j. 80 proc.** ogólnej liczby uprawnionych do głosowania, z tego **na konserwatystów padło 7.5 mil. głosów, na liberałów 3 na partję pracy 5.5 i na niezawisłych 5 miljonów głosów. Przy poprzednich wyborach na konserwatystów padło 5.3,** tj. **przyrost wynosi 2.2, na liberałów 5.25, strata 1.35, partja pracy 4.5, przyrost 1.1** na 14 miljonów głosujących.

O konfiskatę „Przeglądu Przemyskiego"

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 31 październiak. Posłowie Miedziński i towarzysze zgłosili do laski marszałkowskiej interpelację **w sprawie konfiskaty „Nowego Głosu Przemyskiego"** za artykuł, dotyczący obrazy legjonistów przez gen. Latinika.

Interpelanci zapytują, czy minister spraw wojskowych, który jest również oficerem legjonowym, **skłonny jest poinformować podwładnych dowódców, że niema takiej części armji, którą wolno by im było obrażać,** oraz czy minister wyciągnie konsekwencję z niefortunnego wybryku gen. Latinika, aby mu wymierzono karę, zabezpieczającą na przyszłość armję od tego rodzaju wystąpień dowódców. W związku z powyższym wypadkiem przybył do Warszawy jako najstarszy oficer legjonowy **gen. Rydz-Śmigły** i zgłosił się służbowo u zastępcy ministra spraw wojskowych gen. Majewskiego.

Dział ekonomiczny

— **Znaczną zniżkę taryf przewozowych dla budulca,** drzewa opałowego i kamienia łupanego do budowy dróg od 1 listopada br. zarządziło min. kolei na wszystkich kolejach wąskotorowych, eksploatowanych przez rząd.

— **Nowa linja kolejowa Warszowice—Pawłowiec** do stacji kolejowej Chybie będzie uruchomiona z dniem 1 listopada.

— **Na targu maślarskim w Warszawie tendencja** silnie zniżkowa. Cenę masła wyborowego obniżono w detalu na 6 zł 10 gr za kg.

— **Na targu jajczarskim w Warszawie tendencja** zniżkowa. Cena za skrzynię od 180—200 zł.

— **Umowę na dostawę 50.000 ton benzyny i 36 tysięcy ton bakińskich olejów** zawarł niemiecki syndykat naftowy z Rosją sowiecką. Warunki płatności są 50% gotówką przy odbiorze, reszto 1½ miesięczny kredyt.

— **Komitet ekonomiczny zdecydował, iż mogą** być zrealizowane tylko te pozwolenia na wywóz, które uzasadnione będą kontraktami sprzedaży, zawartemi przed podniesieniem opłaty wywozowej od żyta do 150 zł od tony.

— **Nowy statut Banku rentowego zatwierdził rząd Rzeszy.** Przedstawiciele przemysłu i handlu zrezygnowali z udziału w Radzie nadzorczej Banku, który prowadzić będzie akcję kredytową przeważnie w stosunku do rolnictwa.

DZIAŁ GIEŁDOWY

Krakowska giełda pieniężna

Kraków, 31 października.

Londyn	23·45—23·57—23·50
Zurych (za 100)	100·30
Wiedeń (za 100.000)	7·34
Paryż (za 100)	27·40

Papiery dywidendowe w Warszawie

z dnia 31 października 1924 r.

AKCJE:	W złotych Transakcje
Bank Handlowy	—
Bank Zw. Sp. Zar.	6·90
Cegielski	0·65
Parowozy	—
Starachowice	2·62
Zieleniewski	—
Żyrardów	17·60
Haberbusch	5·10
Nafta Polska	—
Spirytus	2·45
Chodorów	—
Ursus	2·10
Ćmielów	—
Nobel	1·62
Bank Przem. Lwów	—

Ruch na dzisiejszem zebraniu zupełnie zamarł. Zaledwie 30 transakcyj zawarto po kursach znacznie niższych niż dnia poprzedniego. Jedynie Krakus nieco się poprawił.

W dewizach również stagnacja. Zurych nieco spadł.

Na pogiełdziu tendencja w dalszym ciągu słaba. Płacono za Jaworzno (a 25) 15'50—16, dr. 16'25, Nobel 1'70, Zw. ekon. Kółek roln. 0'10.

Cedula kursowa giełdy krakowskiej

31 października 1924	Transakcje w złotych	
Pol. Bank przem. I—VIII	0·57	—
Bank Hipoteczny I—VIII	—	—
„ Małopolski	—	0·35—0·31
Ziem. Bank kred. I—IX	—	—
Powsz. Bank kred. I—V	0·05—0·07	0·08
Bank zw. sp. zar. I—XI	—	—
Pol. Tow. handlowe I—V	0·34—0·35	0·38—0·34
Impex I—V	—	—
Pharma I—III	0·80	—
Polski Glob I—IV	—	—
Żegluga Polska I—III	—	—
Zieleniewski I—IV	10·15	10·00—10·15
Cegielski I—IX	0·60—0·62	0·60
Trzebinia I—IV	0·63—0·65	0·61
Pocisk I—III	—	—
Parowozy I—III	—	0·34
Automotor I—II	—	—
Górka I—III	—	—
Siersza I—IV	4·20	4·25
Tepego I—IV	2·25—2·60	—
Polska Nafta I—III	0·50	0·42
Pokucie I	0·41—0·43	—
Pezet I—IV	—	—
Strug I	—	—
Niemojowski I	0·54	—
Tłuszcze Trzebinia I—II	—	—
Azot	—	—
Elektrow. Siersza I—IV	0·24—0·25	—
Ćmielów I—II	0·52	0·50
Krakus I—VI	0·80—0·85	0·81—0·80
Chodorów I—V	5·25	5·40—5·25
Chybie	6·60—6·65	6·60
A. Piasecki	1·30—1·40	1·30—1·25

Wiedeń, 31 października. Początkowe kursa papierów polskich w tysiącach koron: Śląski Bank eskontowy 4, Bank hipoteczny 8'2, Goleszów 658, Siersza górnicza 68, Silesia 16, Fanto 225, Galicja 1310, Lumen 8'8, Schodnica 248, Karpaty 165.

Zurych, 31 października. Otwarcie giełdy: Berlin 1'23½, Holandja 204'75, Nowy Jork 519'75, Londyn 23'50, Paryż 27'20, Medjolan 22'57, Praga 15'50, Budapeszt 0'0068, Bukareszt 2'92½, Belgrad 7'52½, Sofja 3'80, Wiedeń 0'0073 3/8, Bruksela 25.

Komunikaty i zawiadomienia

PORANEK SYMFONICZNY W NAJBLIŻSZĄ NIEDZIELĘ zapozna naszą muzykalną publiczność z przepięknem dziełem C. Saint-Saënsa: Potop. W wykonaniu tego dzieła bierze udział chór mieszany Tow. Oratoryjnego (60 osób), orkiestra symfoniczna Związku muzyków polskich (60 osób), oraz artyści: W. Lachman-Milewska, A. Mazanek i J. Tukacz.

Z KLUBU SPOŁECZNEGO. W niedzielę 2 listopada odbędzie się w lokalu klubowym odczyt red. Leopolda Tomaszkiewicza pt. „Kampanja 1920 r. w świetle książki marszałka Piłsudskiego". Początek o godz. 8 wieczór.

INFORMACJE PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

WPŁYWY Z DANIN I MONOPOLÓW. Z zestawienia wpływów z ważniejszych danin i monopolów wynika, że w drugiej dekadzie października wzmogły się one znacznie zarówno w stosunku do poprzedniej dekady tego miesiąca, jak i do analogicznej dekady poprzednich miesięcy. I tak w drugiej dekadzie października wpłynęło z danin i monopolów 32.1 milj. złotych, gdy w pierwszej dekadzie 29.8 mil. złotych, w drugiej dekadzie września 22.9 mil. złotych, a w drugiej dekadzie sierpnia 24.5 mil. złotych. Na to wzmożenie wpływów skarbowych składają się terminowe wpłaty podatku majątkowego oraz zwiększone wpływy podatku przemysłowego i z monopolu tytoniowego. — Również stałemu zwiększeniu ulegają wpływy z opłat stemplowych. Monopol tytoniowy dał w drugiej dekadzie października z górą 5 miljonów złotych.

ILE WYNOSI CŁO OD WYROBÓW JEDWABNYCH, PÓŁJEDWABNYCH I SZTUCZNEGO JEDWABIU? Z powodu informacji jednego z pism, iż urzędy celne pobierają od wyrobów półjedwabnych 3.500 zł. cła, wyjaśnić należy, iż wyroby jedwabne zgodnie z paragrafem 195 ustawy celnej, opłacają cło przy wyrobach z jedwabiu prawdziwego od 7.000—10.000, co przy 40-procentowej zniżce konwencyjnej stanowi od 4.200—6.000 zł. za 100 kilogramów. Cło od jedwabiu sztucznego wynosi zasadniczo 5.000 zł., co przy 40-procentowej zniżce konwencyjnej stanowi 3.000 złotych. Wyroby półjedwabne zgodnie z paragrafem 197 ustawy celnej, opłacają cło normalnie, jak wyroby z jewabiu sztucznego w wysokości 5.000 zł., zniżka konwencyjna jednak ustalona jest na 30%, co daje 3.500 zł. za 100 kilogramów. Cło zatem od wyrobów półjedwabnych jest niższe, niż cło od wyrobów z prawdziwego jedwabiu, natomiast jest nieco wyższe, niż od wyrobów z jedwabiu sztucznego, a to między innemi i dlatego, że wyroby półjedwabne zawierają przeważnie jedwab prawdziwy i że reszta ich części składowych składa się również z materjałów o wyższej, niż jedwab sztuczny, wartości.

STAN ZATRUDNIENIA W ŁODZKIM PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM. Statystyka wykazała, iż w drugim tygodniu b. m. 6 dni w tygodniu pracowało 13.895 robotników, 5 dni 21.195, 4 dni 15.027, 3 dni 16.071, 2 dni 2.474, półtora dnia 1.907. Ogółem w przemyśle włókienniczym pracowało 68.665 robotników. Liczba dni roboczych wynosiła we wspomnianym tygodniu w grupie pracujących 6 dni 82.630, 5 dni 105.975, 4 dni 60.108, 3 dni 48.213, 2 dni 5.948, półtora dnia 139. Z zestawienia tych cyfr wynika, że obecny stan zatrudnienia zrzeszonych fabryk łódzkich stanowi 56% stanu normalnego. Ankietą objęte są z niezrzeszonych zakłady widzewskiej manufaktury.

Z TARGU ŻYWNOŚCIOWEGO. Na giełdzie zbożowej tendencja mocna, zwłaszcza na żyto. Przyczyną jest wzmożony wywóz za granicę, mimo podwyższenia cła. Handel nasionami nie był ożywiony. Tendencja słaba. Biała koniczyna prima, za metr 60—65 dolarów, czerwona 40—45. Mak niebieski 10—15, biały 19—20. Koper 9—10. Kmel 16—17. Tymotka 10. W prosie duże obroty. Z prowincji przybyło dużo kupców. Maczek 3 zera podrożał na 1 zł. 20 gr. za 1 kilogram, a 2 z. na 1.15, zaś 1 z. na 1 zł. Przyczyną podrożenia, mimo, że gryka była słabsza, jest to, że nowa gdyka daje 75% odpadków.

Za 1 kilogram prosa płacono 52—55 groszy. Popyt miało tylko hamburskie.

Kasza owsiana niemiecka z Królewca podrożała z 75 na 90, funtówka 82—84 gr. za 1 kilogram. Młyny poznańskie i bydgoskie mają ceny podnieść. Herkules jęczmienny podrożał z 50 na 60.

Mąka amerykańska miała duże obroty i mocniejszą tendencję. Nelson i Ceder 60 i 61 gr., Manitoba 62 i 63. Krajowa prima również miały duży popyt przy cenie 55—57, średni gatunek 50—52, gorszy 48—50. W handlu zjawiła się mąka węgierska i rumuńska po 60—61, z mniejszym popytem bo amerykańska jest lepsza i worki jej mają tylko 50 kilogramów, gdy tamte przeszło 80. Żytnia podrożała nieznacznie, na 43—44. Zapowiadają jednak dalszą zwyżkę w związku z cenami żyta.

SYTUACJA NA TARGACH BIELIZNY. Podczas podrożenia płótna białego i zefirów oraz zmniejszenia się konkurencji wskutek zamknięcia wielu małych fabryczek, pozostali fabrykanci chcieli podnieść ceny. Ale do tego nie doszło, ponieważ groziła konkurencja zagraniczna po wprowadzeniu ceł ulgowych na wyroby bieliźniane. Doszło nawet potem do obniżki cen. W chwili obecnej znikła przeważnie obawa przed konkurencją zagraniczną, gdyż okazało się, że wyroby wiedeńskie są lichsze od polskich. W każdym razie niema teraz widoków, żeby bielizna u nas staniała, bo surowiec i robocizna mają tendencję zwyżkową.

MOCNIEJSZA TENDENCJA NA TARGACH ŻELAZA W ZACHODNICH NIEMCZECH. — W związku z poprawą konjunktur na targach żelaznych zachodnich Niemiec wzrosły również i ceny. I tak żelazo w sztabach, które spadło już aż do 106—108 za tonę, kosztuje najmniej 112 marek. Żelazo z form, lane, 108—110, bloki 96 marek, żelazo w zwojach od 138, żelazo uniwersalne od 123, czyny po 106, blacha gruba od 126, średnia blacha od 136, cienka blacha od 165, drut walcowany od 135 marek w górę.

PEŁNE POKRYCIE ŚWIATOWEGO ZAPOTRZEBOWANIA PSZENICY. Międzynarodowy instytut rolniczy przesłał następujące sprawozdanie angielskiemu ministerstwu rolnictwa: Nadwyżka eksportowa pszenicy w krajach, wywożących ją, wyniesie w okresie 12 miesięcy, to jest od 1 sierpnia 1924 do 31 lipca 1925 roku, około 443 miljonów cetnarów metrycznych, zaś zapotrzebowanie krajów, zmuszonych importować pszenicę, wynosi jedynie 433 miljonów cetnarów metrycznych.

Wiadomości ze Związku przemysłowców

W sprawie obowiązku oddawania uzyskanej z eksportu waluty Bankowi Polskiemu. W N-rze 237 „Monitora Polskiego" opublikowano instrukcję do rozporządzenia Ministra Skarbu w przedmiocie obowiązku odstępowania Bankowi Polskiemu waluty uzyskanej z eksportu.

Zaświadczeń walutowych Banki dewizowe nie wystawiają na materjały wymienione w paragrafie 19 rozporządzenia (do rzędu tych artykułów należy wszelkie drzewo nieobrobione.) Ilość waluty eksportowej podlegającej w myśl § 19 rozporządzenia sprzedaży Bankowi Polskiemu, ustala się przy drzewie nieobrobionem za 1 m^3. kopalniaków na 7 szylingów, słupów telegraficznych 12 szylingów, jodły, klony, modrzewia i świerka $12^1/_2$ szylingów, wierzby, lipy topoli i jasionu 20 szylingów, dębu i brzestu 30 szylingów za 1 m. przestrzenny papierówki iglastej 1.30 dolara, drzewa opałowego 0.75 dolara, osiki 38 szylingów.

Na zabezpieczenie sprzedaży waluty eksporter składa **zobowiązanie własne, oraz kaucyjny weksel własny,** opiewający na 5% sumy waluty, podlegającej od sprzedaży w odnośnej walucie.

Władza stacji kolejowej, na której odbywa się załadowanie towaru za granicę, nie ma prawa zezwolić na załadowanie bez przedstawienia zaświadczenia walutowego, przyczem władza ta nie wnika w jego treść.

Wspomniane instrukcje weszły w życie dnia 29 b. m.

OPŁATY ZA POSTOJOWE W RAZIE STREJKÓW. Ministerstwo Kolei Żelaznych komunikuje nam, że w myśl art. 74 obowiązujących przepisów przewozowych nadawca ponosi wszelkie koszta, jeżeli w drodze nastąpią przeszkody w przewozie przesyłki nie z winy kolei. Z powyższego względu, Ministerstwo stoi na stanowisku, że postojowego za czas strejku nie może uwzględnić. W tej materji Związek Przemysłowców czyni dalsze, energiczne kroki.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Przy grach i zabawach, składkach i zapisach pamiętajmy o Towarzystwie Szkoły Ludowej

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, Rządca drukarni L. K. Górski